Nr 88 Czwartek 17 (30) kwietnia 1908 r. Rok III.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi, Administracyi i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9 (Wasilczykowska).

Telefonu № 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Administracya otwarta od 10—4 po południu i od 6—8 wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

		miesięcznie	kwart.	półrocz.	rocznie
Prenumerata:	W kraju	—.85	2.50	4.50	8.—
„	Zagranicą	1.35	4.—	7.—	14.—

OGŁOSZENIA: Od wiersza petitowego przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz.

Numer pojedynczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

S. † P.

Jan hr. TARNOWSKI

(z linii Horochowskiej)

przeżywszy lat 54, zakończył życie nagle podczas Mszy św. w kaplicy w Bużanach na Wołyniu w d. 20 marca r. b. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie. 1812r

KALENDARZ.

17 (30) Anicety.

Biuro Tow. Oświata (Kreszczatik 1 klub «Ogniwo»), otwarte od 10 do 1 i od 2 do 4 po południu codziennie oprócz niedziel i świąt.

Pol. Tow. Miłośników Sztuki Kreszczatik Nr 41 Kancelarya otwarta od 12—1 i od 6—7 wieczorem.

Biuro Koła Kobiet-Polek (Luterańska 6 m. 15) otwarte od g. 12 do 2 w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki.

Biuro Polskiego Tow. Kolonii Letnich (Funduklejowska 26, czytelnia p. H. Oleckiej), otwarte codziennie od godz. 11-ej do godz. 1-ej i od godz. 3-ej do godz. 5-ej, w niedzielę i święta od godz. 11-ej do 1-ej.

Biuro Związku Równ. Kobiet Polskich (M. Włodzimierska Nr 26, w lokalu p. Kozłowskiej), otwarte w niedzielę, wtorki, czwartki od 12—2 pp., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.
Biblioteka Uniwersytecka: od 8 do 3.

Nowy namiestnik Galicyi.

—]o[—

D-r Bobrzyński został namiestnikiem Galicyi.

Kandydatura jego w Wiedniu, w sferach dworskich i rządowych, stała bezpośrednio po kandydaturze d-ra Korytowskiego. Ponieważ jednak d-r Korytowski potrzebny był, jako minister skarbu, a zresztą sam urzędu namiestnika krajowego przyjąć nie chciał, przeto d-r Bobrzyński cesarską nominacyę otrzymał. Inni kandydaci, wymieniani w kraju, nie mieli w Wiedniu żadnych szans: ani St. hr. Badeni, ani d-r Biliński, Zdzisław hr. Tarnowski i d-r Kozłowski.

Wiedeń nie chciał żadnej zmiany kursu w Galicyi i uważał, że d-r Bobrzyński będzie sumiennym kontynuatorem tej polityki, jaką wykonywał jego tak tragicznie ze świata zgładzony poprzednik.

Że d-r Bobrzyński ma wszelkie kwalifikacye na stanowisko namiestnika Galicyi, o tem nikt nie wątpi. Jest to bezsprzecznie tęga głowa, znakomity prawnik i uczony, a przytem niezwykle zdolny administrator. Ponadto d-r Bobrzyński jest wybitną indywidualnością polityczną. Stoi on dziś na czele stronnictwa krakowskiego i rzec można, sam nadaje ton i kierunek polityce konserwatywnej w Galicyi.

D-r Bobrzyński nie cieszy się popularnością w kraju. Nie umiał, czy nie chciał zyskać jej sobie za czasów swego urzędowania w namiestnictwie lwowskiem, jako wiceprezydent rady szkolnej. Uważano słusznie, że na tem, tak ważnem stanowisku, był za nadto urzędnikiem, że za mało liczył się z narodowemi potrzebami ludności.

Jako polityk — był promotorem nieszczęśliwej „ugody“ z rusinami, która z punktu polityki wiedeńskiej była usłużnem usuwaniem przeszkód centralnemu rządowi, a w polityce krajowej doprowadziła do ukraińistwa, hajdamaczyzny i zbrodni Siczyńskiego.

Tragiczna śmierć hr. Potockiego nie może przejść przecież bez wrażenia u kierowników dotychczasowej polityki wobec rusinów.

Spodziewać się więc można, że d-r Bobrzyński uzna, iż stwarzaniem „ugodowych“ partyi ruskich nie sprowadzi się tej zgody bratniej, której wszyscy pożądamy, ani nie usunie wszelkich dolegliwości „sprawy ruskiej“, która się, niestety, całkiem niepotrzebnie stworzyła.

Nowy namiestnik w ciężkiej i bardzo trudnej dla narodu naszego chwili rządy Galicyi obejmuje. W takiej sytuacyi powinny iść na bok wszelkie partyjne uprzedzenia, wszelkie na sympatyi lub antypatyi oparte sądy i przewidywania. Skoro przychodzi człowiek o nieposzlakowanym charakterze, dobrej i jasnej głowie, i wielkiej wytrawności parlamentarnej i politycznej, to nietylko względy natury taktycznej, ale zwykły obowiązek narodowy nakazuje wszystkim stronnictwom polskim w Galicyi nowemu naczelnikowi kraju — jako polakowi — w jego bardzo skomplikowanej misyi poparcia swego nie odmawiać.

Że tak się stanie, wnosić możemy z głosów prasy galicyjskiej, omawiającej nominacyę d-ra Bobrzyńskiego.

„Słowo Polskie“ organ stronnictwa demokratyczno narodowego, któremu doktor Bobrzyński, jako reprezentant skrajnie odmiennego kierunku politycznego, nie może być bardzo sympatycznym, staje właśnie na tem jedynie słusznem, ogólnonarodowem stanowisku. Cytujemy końcowy ustęp artykułu naczelnego, który pomieściło „Słowo Polskie“ w sprawie nowego namiestnika. Czytamy tam, co następuje:

„Ze stanowiska jednego stronnictwa nie można w tej chwili oceniać przyszłego kierownika spraw krajowych. Ciężkie położenie naszego narodu wkłada na wszystkie stronnictwa obowiązek łączności w sprawach ogólnych. To też nietylko nie odmawiamy poparcia przyszłemu namiestnikowi, ale owszem oświadczamy otwarcie, iż gotowi jesteśmy popierać go w jego trudnem zadaniu, jakbyśmy to uczynili obecnie wobec każdego innego kandydata, o którego szczerze obywatelskiem usposobieniu i silnem narodowem poczuciu bylibyśmy przekonani. Spodziewamy się, że w tej chwili wszystkie stronnictwa polskie, oddane gorliwie sprawie publicznej, taksamo postąpią. Przyszła działalność namiestnika nowego okaże, czy i w przyszłości tak popierać go będziemy mogli, czy w czynach jego znajdziemy gwarancyę dla pomyślnego rozwoju naszego narodu.

„Ze zrozumieniem niezwykłych trudności, ale też trzeźwo i spokojnie będziemy te czyny oceniali, na razie stawiamy jako pierwsze i zasadnicze żądanie, aby nowy namiestnik stał pilnie na straży obowiązujących ustaw i zapewnił tam ich wykonanie, gdzie one dotąd dla niezrozumiałych powodów bywały zaniedbywane, aby przywrócił w administracyi ład i dbałość o interesy ludności, a w ten sposób pozyskał znowu dla niej zaufanie wszystkich bez różnicy stronnictw i warstw społecznych“.

D-r Michał Bobrzyński.

Michał Bobrzyński, ur. 30 września 1849 r. w Krakowie, w r. 1872 został doktorem praw w uniwersytecie Jagiellońskim, w r. 1873 docentem prawa polskiego, a w r. 1877 profesorem nadzwyczajnym, w 2 lata później profesorem zwyczajnym prawa polskiego. W r. 1882 wybrany został do rady miasta Krakowa, w r. 1885 posłem do rady państwa z kuryi większej własności okręgu krakowskiego. W r. 1890 został wiceprezesem rady szkolnej we Lwowie.

Napisał: „O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka“, „O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umiejętnem badaniu“, „Wiadomości o uchwałach zjazdu piotrkowskiego“, „O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim“, „Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra“, „Kazania sejmowe Skargi“, „Jan Ostroróg“, „Prawo propinacyi w dawnej Polsce“. Był nadto jednym z najgorliwszych współpracowników „Starodawnych prawa polskiego pomników“. W „Dziejach Polski“ dał pogląd swój na przeszłość narodu naszego. Nieład wewnętrzny, to główny, zdaniem Bobrzyńskiego, powód upadku Rzeczypospolitej.

W r. 1890 Bobrzyński został mianowany wiceprezesem krajowej rady szkolnej (prezesem z urzędu jest namiestnik). Był pierwszym na tem stanowisku, stworzonem na życzenie sejmu galicyjskiego, wyrażone w r. 1888. Stanowisko to Bobrzyński zajmował przez lat dziesięć, z korzyścią dla kraju. Ustępując, Bobrzyński w r. 1901 został mianowany tajnym radcą z tytułem ekscelencyi. W ostatnich latach Bobrzyński posłował i do rady państwa, i do sejmu krajowego. Według telegramu z Wiednia, Bobrzyński złoży mandat do rady państwa.

Pod względem kierunku politycznego Bobrzyński jest zdecydowanym konserwatystą. Jego „Dzieje Polski“ są dziełem polityka raczej, niż historyka. W swoim czasie książka ta wywołała niesłychaną polemikę, gdyż pomimo oparcia się na gruncie badań naukowych, autor przeprowadził w swem dziele wyraźną tendencyę polityczną, polegającą na tem, że przyczyn upadku Polski szukać należy jedynie w nieładzie wewnętrznym, z odsunięciem okoliczności zewnętrznych do rzędu przyczyn drugorzędnych.

Dzieło to wywołało ostrą krytykę największych znawców naszej historyi, którzy, jak: Szujski, Liske, Kalinka, August Sokołowski i in., z dokumentami historycznymi w ręku, wykazali błędność uogólnień autora. Wielu uważało „Dzieje“ za panflet historyczny i odmawiało im tytułu pracy naukowej. Jednakże pod względem politycznym książka ta miała doniosłe znaczenie, gdyż dała ona stronnictwu konserwatywnemu w Galicyi historyczną podstawę, na której został oparty program tego stronnictwa. Zarazem Bobrzyński, jako teoretyk stronnictwa, zajął w niem, dzięki swej książce, odrazu wybitne stanowisko, czemu znowu zawdzięczał swą szybką karyerę.

Bobrzyński jest zdecydowanym przeciwnikiem demokracyi. W ciągu swej działalności na niwie politycznej był jej najzaciętszym przeciwnikiem i obecnie demokratyczna prasa galicyjska nie tai swych obaw na przyszłość. Jeden tylko przewódca ludowców, Stapiński, wbrew ogólnemu nastrojowi, z całą ufnością oczekiwał mianowania Bobrzyńskiego, twierdząc, że mąż ten na stanowisku namiestnika sprawi niespodziankę tym, którzy mu nie ufają. Przyszłość pokaże kto ma słuszność.

Od siebie jednak dodamy, że niewątpliwie Bobrzyński na swym wysokim posterunku stanie ponad stronnictwami, kierując się wobec wszystkich zasadą sprawiedliwości i bezstronności.

W stosunku do rusinów Bobrzyński zajmował stanowisko przychylne dla partyi ukraińców galicyjskich. Jego to wpływowi zawdzięczają oni wprowadzenie pisowni fonetycznej do szkół ludowych rusińskich i wszelkie ustępstwa w sprawach szkolnych i uniwersyteckich.

Jaką będzie ich wdzięczność również przyszłość pokaże.

Przegląd polityczny

(Zgon Campbell-Bannermana.—Porażka Churchill'a)

W ubiegłą środę zmarł sir Campbell-Bannerman, zasłużony wódz liberalizmu angielskiego. Pochodził on, podobnie jak jego poprzednicy Balfour i lord Rosebery z północnej Anglii. Urodził się w Manchester w r. 1836. Zrazu posiadał skromny handel towarów bławatnych w Glasgowie, lecz niebawem zajął wybitne stanowisko w świecie kupieckim.

Wcześnie rozpoczął swoją karyerę polityczną. Już w r. 1868 wybrany został do izby gmin, a w trzy lata później zamianował go Gladstone parlamentarnym sekretarzem finansowym w ministerstwie skarbu. W tym czasie odziedziczył po wuju znaczny majątek, który pozwolił mu oddać się całkowicie karyerze politycznej. W r. 1886-ym objął stanowisko ministra do spraw Irlandyi, coraz więcej zyskując szacunku i sympatyi ogółu.

W r. 1905 objął po Roseberym przewodnictwo partyi liberalnej, a niebawem także kierownictwo gabinetu. Oficyalnie zrzekł się urzędu na dwa tygodnie przed śmiercią po złożeniu godności premiera gabinetu w ręce Asquitha.

Był on przedstawicielem tylko w trzeźwej Anglii spotykanego typu polityka-idealisty, dążącego do urzeczywistnienia swych ideałów humanitarnych. Kiedy przed 2 i pół laty obejmował rządy, ogłosił szeroki program reform społecznych, wymagający herkulesowych wysiłków. Najpoważniejszymi postulatami było: polepszenie doli robotników rolnych drogą akcyi parcelacyjnej, pomoc dla pozbawionych pracy, ośmiogodzinny dzień pracy, reforma stosunków mieszkaniowych, reforma szkolna, walka z pijaństwem, wreszcie — sprawa najtrudniejsza i najpoważniejsza zarazem — przeprowadzenie obowiązkowych zapomóg dla robotników-starców.

Jego program polityczny dążył do zmiany stosunków w kierunku demokratycznym przez ograniczenie praw izby lordów i przez przeprowadzenie zasady wyborczej: „jeden człowiek — jeden głos“.

Zasadniczą cechą jego charakteru była umiejętność zdobywania sobie sympatyi ludzkiej. Nietylko całe wielkie stronnictwo liberalne, złożone z żywiołów bardzo różnolitych, ale i konserwatywna opozycya darzyła Campbell-Bannermana szczerą sympatyą. Nie dorównując swym wielkim poprzednikom ani zdolnościami i szerokością poglądów, ani wymową, był najodpowiedniejszym wodzem stronnictwa w okresie, gdy znalazło się ono w całkowitem rozbiciu, i później, gdy odniosło tryumf przy wyborach i objęło władzę.

1)

Przeżytki feodalne.

(Z Niemiec współczesnych).

—:∞:—

I.

Ustawa o wywłaszczeniu, prawo o zgromadzeniach — przypomniały nam znowu potęgę wrogą, która od tylu wieków na pierś naszą, zwróconą ku zachodowi, z bezwzględnością barbarzyństwa nasiada.

A jednak, nie bacząc na tak blizkie, bezpośrednie i tylowiekowe sąsiedztwo, ogół naszego społeczeństwa bardzo mało, lub zgoła nie zna istoty narodowego ustroju niemców, tak bardzo i tak zasadniczo różnego od naszych stosunków.

„Niemcy — pisze p. Franciszek Morawski („Z zachodnich kresów“. Szkice i rozpatrywania. Kraków 1906 r.) — to kraj arystokracyi zasadniczej, kraj odgraniczeń, przywilejów rodzinnych, kastowości szczegółowej w obrębie każdej z głównych warstw narodu, dzielącej kastę na kasty pomniejsze; kraj dziedziczności praw i pierworodztwa, jedyne dziś w Europie środowisko feodalizmu średniowiecznego, który współżyje i współdziała z najbardziej może posuniętą akcyą na polu socyalnem. I zaiste ciekawym jest widok tego wielkiego ciała o duchu dwoistym, w którem prądy, gdzieindziej zamarłe, krzyżują się z najnowszemi i miara czasu zmienioną się zdaje, łącząc w rozhoworach dnia bieżącego, zamierzchłą przeszłość z zaraniem przyszłości“.

„Dzisiejsze Niemcy — pisze dalej autor, od którego przeważnie zaczerpnęliśmy materyał rzeczowy — porównał przed kilku laty socyalistyczny poseł Vollmar, do kantoru kupieckiego, założonego w zamku średniowiecznym. Ruch w kantorze ogromny, wchodzą ludzie i wychodzą, ale przez most zwodzony, a za kantorem, w głębi zamku, siedzą w niedostępnych komnatach rycerze z dawnych czasów, którym publiczność składa haracz i hołd“...

— — — — — — — — — — —

W obecnej chwili istnieje w Niemczech 25 rozmaitych ustrojów państwowych: 4 królestwa, 6 wielkich księstw, 12 księstw i 3 wolne miasta, z których większa część nie posiada swego dominium w jednym zwartym obszarze, lecz składa się z całego szeregu zupełnie z sobą nie graniczących, znacznych lub miniaturowych dzielnic i okręgów. Czasem taka dzielnica, to sterczący na złomie skały zamek, z przytuloną do jego stóp wsią i kilkuset morgami lasu. Nieraz z okien takiej rezydencyi, należącej do jednego z książątek niemieckich, widać ziemię aż trzeciego sąsiada. Słynnym jest ów mały potentat z szeregu książąt saskich, który, będąc w nieprzyjaźni z dworem bawarskim, ani razu nie odwiedził swego pobocznego hrabstwa, otoczonego zewsząd ziemią bawarską, bo nie chce w charakterze urzędowym przekraczać granicy państwa niemiłego mu dynasty... Zmarły zaś niedawno książę Lippe, chcąc wypróbować armatę, musiał wydzierżawić na terytoryum pruskiem pole potrzebne do owego armatniego strzału, bo pokazało się, że kula, wystrzelona w pobliżu lippeńskiej stolicy, musi spaść na ziemię jego cesarskiej mości—króla pruskiego.

Wśród tej mozajki większych i drobniejszych ustrojów państwowych istnieją w bardzo wysokim stopniu rozwinięte objawy feodalnej autonomii. Oprócz parlamentu i rady związkowej książąt Rzeszy, oprócz ciał parlamentarnych poszczególnych państw i państewek, wśród których istnieje niezmierna rozmaitość systemów wyborczych — oddzielne księstwa, hrabstwa, baronie i „ziemie“ chociaż podlegają temu samemu władcy, posiadają jednakże osobne, zazdrośnie przez ludność miejscową strzeżone przywileje.

Centrem blasku w każdem z państw niemieckich jest dwór, jako środowisko towarzyskie miejscowej arystokracyi i rozdawca łask i urzędów; a znaczenie jego bywa o tyle większe, o ile państewko jest mniejsze. Oprocz urzędów w jego pobliżu łatwa i częsta jest sposobność do uzyskania orderów, których liczba dosięga w Niemczech kolosalnej cyfry. Księstwa Schwarzburg posiadają 17 odznak orderowych, księstwa Reuss — aż dwadzieścia. Atoli otrzymanie takowych nie jest zbyt łatwe, istnieją bowiem statuty często nader surowe i podczas gdy wysoki urzędnik, zwłaszcza dworski, posiada ich kilkanaście, urzędnik niższy, lub przeciętny mieszczanin ma przystęp tylko do niektórych. A łaski książąt niemieckich są chwilami zmienne. Panujący książę Waldeck, będąc przyjęty nie dość grzecznie przez króla hiszpańskiego w jednej z rezydencyi europejskich... odebrał mu prawo noszenia orderu domowego książąt Waldeck.

Dynastowie niemieccy posiadają znaczne dochody, czego najlepszym przykładem był regent księstwa Lippe-Detmold, który ze szkatuły państwowej pobierał listę cywilną wysokości okrągłego miliona marek; a chociaż ich przywileje wojskowe zostały przez Prusy znacznie obcięte (największe zachowała Bawarya) lecz każdy z poszczególnych „monarchów“ oprócz obfitych dochodów posiada nadto tytularny urząd naczelnego wodza tego kontyngentu, który jego księstwo armii związkowej dostarcza.

Zatargi z powodu „praw“ i „przywilejów“ wojskowych poszczególnych krajów Rzeszy są nieraz bardzo poważne, a załatwia je bardzo liczne ciało dyplomatyczne, pośredniczące między nimi. Bawarya ma swoich posłów w Sztutgarcie i w Berlinie i na innych dworach niemieckich. Tak samo pozostałe zaściankowe mocarstwa. Bywa zaś i tak, że konsul księstwa Meiningen w Berlinie reprezentuje tam zarazem w. księstwo sasko-weimarskie i księstwo sasko-koburskie i to stale na mocy układu, zawartego przez te trzy księstewka.

Jedynym rekursem w sprawach książęcych jest rada związkowa książąt Rzeszy, a wszelkie zapędy wyrządzania samemu sobie sprawiedliwości powstrzymuje przemożna opieka Prus. I przyznać należy, że gdyby tej opieki nie było, bylibyśmy nieraz świadkami wojen operetkowych. Tak naprzykład dwaj kuzyni, siedzący na tronach księstw Schwarzburg-Rudolstadt i Schwarzburg-Sonderhausen, zapaławszy ku sobie nienawiścią, gdyby nie wdanie się ks. Bismarcka, rozpoczęliby kroki wojenne i byłby Rudolstadt z trzystu żołnierzami wyruszył na zdobycie Sonderhausenu.

Zatargi atoli powyższe przyjmują charakter o wiele poważniejszy, o ile dotyczą państw większych. Poseł pruski w Bawaryi i poseł pruski w Wirtembergii mają często zadania nader trudne, pod powłoką bowiem ogólnego zwierzchnictwa cesarskiego wśród ustrojów państwowych Rzeszy panują silne uczucia lokalne, dające powód do częstych, nader nieraz poważnych konfliktów.

Wilhelm II, dążący do usuwania różnic ustawodawczych pomiędzy Prusami a większemi monarchiami Rzeszy, z drugiej strony, stara się o popularność w mniejszych i najmniejszych państewkach niemieckich. Przybywszy raz w odwiedziny do zamku pewnego książątka cesarz-mówca wyrzekł słowa, które głęboko ujęły serca miejscowej ludności: „Ja i wasz książę przyrzekliśmy sobie przyjaźń dla dobra obu sprzymierzonych ludów“... Innym razem w Bremie (wolne miasto), rzekł w toaście obiadowym: „Ojciec mój Fryderyk III, bawiąc u was, czuł się zawsze, jak w domu, jak u siebie“. I to jedno „jak“ wywołało wśród zebranych niewypowiedziany zapał.

Jedność niemiecka trzyma się nie tyle na poczuciu solidarności szczepowej, ile na potędze i powodzeniu Prus. Więc niezawsze „miłość“ działa w wewnętrznych stosunkach Rzeszy.

Zmarły król Ludwik bawarski nigdy nie złożył wizyty dworowi berlińskiemu. Obecny król wirtemberski raz tylko jeden był w Berlinie. Wielki książę meklembursko-strelicki, obejmując rządy przed paru laty, wysłał urzędowego posła do księcia Cumberland, donosząc mu, jako księciu Rzeszy, o swem wstąpieniu na tron. A ponieważ od zagarnięcia przez Prusy Hanoweru i po niedopuszczeniu ks. Cumberland do rządów w Brunszwiku między dynastyą hanowerską i Berlinem panuje wzajemne ignorowanie się, więc taki czyn wzbudził na dworze pruskim silny gniew, załagodzony dopiero małżeństwem następcy tronu z jedną z księżniczek meklemburskich z drugiej linii tego domu.

Dodać należy, że prawnopaństwowe odrębności poszczególnych państw z Rzeszy, stanowiąc jeden z objawów ducha niemieckiego, są organicznie złączone z przeszłością, z której się bezpośrednio wyłoniły. Przed stu jeszcze laty, w chwili upadku św. imperyum rzymskiego, było w Niemczech około 1,800 państw i państewek, a w ich liczbie wśród takich potęg jak Austrya, lub Prusy, istniał cały szereg drobnych księstewek, hrabstw, baronii, wolnych miast, biskupstw, opactw, niezależnych rycerzy św. imperyum, a w r. 1805-m liczyły jeszcze Niemcy 5 wsi *(Reichdörfer)*, których chłopska ludność dzierżyła osobne, terytoryalnie odgraniczone państewka.

(D. c. n.). Spr...

On jeden umiał godzić najsprzeczniejsze prądy — imperyalistyczne i radykalne — w łonie stronnictwa, on przechowywał czyste tradycye whigów. W czasie jego choroby sprzeczności pomiędzy odłamami liberałów ujawniać się zaczęły coraz częściej i wątpliwem jest, czy następca jego, szorstki z natury, potrafi utrzymać w karbach jedności kłócące się żywioły.

Campbell-Bannerman potrafił skupić koło siebie cały szereg wybitnych polityków zarówno z pomiędzy wypróbowanych członków partyi, jak Asquith, Grey, Birrel, jak i sił nowych — jak Burns, Lloyd George, Churchill, Mac Kenna i inni.

Zmarły był gorącym zwolennikiem pokoju powszechnego z pobudek humanitarnych; pragnął, ażeby zmniejszyć ciężary militaryzmu i obrócić większe środki na cele kulturalne i społeczne. Wyniki konferencyi w Hadze rozwiały wszelkie nadzieje.

* * *

W piątek, dnia 24 b. m., zdarzył się fakt znamienny. Oto przy wyborze członka parlamentu doznał porażki jeden z najwybitniejszych ludzi w rządzącej obecnie partyi liberalnej, Winston Churchill. Wybrany został natomiast kandydat konserwatywny, Johnson Hicks i to nie względną większością głosów, która w Anglii do wyboru wystarcza, ale bezwzględną, to znaczy, że większość wyborców za nim się oświadczyła. Fakt ten będzie miał doniosłe skutki nietylko dla kwestyi wolnego handlu, jak to zaznaczył sam Churchill w mowie, wygłoszonej po wyborach, lecz znamionuje również zwrot w polityce Anglii i odbije się na polityce partyi liberalnej.

Churchill dotychczas za prezydentury Campbell-Bannermana nie był ministrem, to też kiedy z chwilą objęcia steru gabinetu przez Asquitha, objął tekę ministra pracy po Lloydzie George'u, który został lordem ministrem skarbu, stosownie do zwyczaju angielskiego musiał się poddać nowemu wyborowi, jako poseł, aby przekonać się, czy ma zaufanie wyborców, i przekonał się, że go niema. Nie złamie to wprawdzie jego karyery politycznej, gdyż inne okręgi bardziej liberalne wezwały go do kandydowania, jednakże jest to pomimo tego nader dotkliwą porażką dla liberalizmu.

Nie zdołają osłabić znaczenia tej porażki wszystkie okoliczności uboczne i taktyczne, które do upadku Churchilla się przyczyniły, jako to: dwuznaczne stanowisko sufrażystek, otwarta zdrada irlandczyków, rozporządzających w Manchesterze wielką liczbą głosów. Wszystko to mogło przyczynić się do klęski, ale zadecydował o niej niewątpliwie zwrot w usposobieniu wyborców. Zresztą wszystkie te wymienione okoliczności wskazują raz jeszcze, jak różnorodne i jak kruche są podstawy, na których się opiera obecna, liczebnie przygniatająca, większość liberalna w izbie gmin.

Churchill niewątpliwie w akcyi wyborczej sam sobie bardzo zaszkodził, począwszy od aroganckiego oświadczenia, że upadek ministra byłby rzeczą niesłychaną. Później, kiedy się dowiedział, że przywódca irlandczyków, John Redmond, wezwał swych zwolenników, aby głosowali za konserwatystą, chcąc odzyskać głosy irlandzkie, oświadczył publicznie, że partya liberalna nie porzuciła myśli *homerulu* irlandzkiego, czem zraził sobie znaczne zastępy wyborców angielskich, a irlandczyków nieprzejednał, zwłaszcza, że irlandzki biskup katolicki wezwał ich, aby głosowali przeciw członkowi gabinetu, który jest autorem „billu edukacyjnego".

Ostatecznie okazało się, że liberali nie mogą liczyć na swoich sprzymierzeńców i że siła ich przeciwników wzrasta. W obozie liberalnym wytworzyło się zniechęcenie wskutek tego, iż gabinet liberalny nie zdołał przeprowadzić żadnej z wielkich swoich reform. Chociaż stało się to wskutek oporu izby lordów nie zmienia to postaci rzeczy, gdyż gabinet rzucił hasło walki z izbą lordów, lecz walki tej nie rozpoczął. Wobec tego dla gabinetu liberalnego jest tylko dwie drogi: albo samobójcza może dla stronnictwa droga zasadnicza bezwzględnego przeprowadzenia reform dopóki się ma władzę, choćby ją potem przyszło oddać w inne ręce, albo utylitarna, polegająca na zmianie programu, cofnięciu lub ograniczeniu reform i wogóle dostosowaniu się do woli wyborców. Na pierwszej jednak drodze stoi, jako nieprzebyta przeszkoda, izba lordów, po drugiej zaś partya doszłaby do zatarcia swej indywidualnej odrębności.

Jeżeli nowemu premierowi Asquithowi nie uda się odzyskać utraconych pozycyi to nastąpi zwrot w całej polityce angielskiej. Na zwrot ten będą się musiały złożyć i stanowisko wobec zasady wolnego handlu i zbliżenie się do protekcyonistycznej polityki celnej i przechylenie się do kierunku imperyalistycznego i zmiana zbyt przychylnego stanowiska wobec irlandczyków i złagodzenie ostrza reform społecznych, jak reforma szkolna i ubezpieczenie robotników na starość i w końcu okrojenie, albo zaniechanie ustawy przeciw szynkom i szynkarzom, tworzącym prawdziwą potęgę wyborczą, która w tym wypadku użyła niewątpliwie całej swej siły przeciw Churchilowi.

Wszystko to doprowadzić może do zwrotu na prawo ku konserwatywnemu kierunkowi, a choć pod względem polityki zagranicznej liberali dziś mało się różnią od konserwatystów i polityka dzisiejsza Greya jest niejako dalszym ciągiem polityki lorda Landsdowna, jednak pod tym względem będzie musiało się zaznaczyć zaostrzenie w kierunku energiczniejszych zbrojeń, szybszego budowania okrętów wojennych i reformy armii angielskiej.

Wobec takich poważnych następstw, jakie za sobą pociąga porażka wyborcza Churchilla, nic dziwnego, że fakt ten wywołał ogromne zainteresowanie w sferach politycznych.

Eulenburg — Harden.

Wynik procesu Maksymil. Hardena przeciw red. „Neue Fr. Volksztg.", w którym wspomniana redakcya skazana została na 100 mk. kary — nadaje umorzonej niedawno sprawie ks. Eulenburga nowy zwrot. Eulenburg — jak wiadomo — w ten sposób wykręcił się z ciężkich opresyi, w jakie go wpędził niedyskretny dziennikarz, że w drugim procesie Moltke-Hardena przysiągł, że nigdy nie popełnił inkryminowanego mu czynu. Na tej podstawie proces — z nakazu samego *serenissimus'a* — zakończono skazaniem Hardena na 4 miesiące aresztu. Czystość obyczajów arystokracyi pruskiej została zatem naocznie „udowodniona".

Aliści w ostatnim procesie z „Neue Freie Volksztg." wychodzą skandaliczne szczegóły, udowadniające niezbicie, że ks. Eulenburg nietylko miewał stosunki podejrzane, ale że fałszywie przysiągł w sądzie.

Dwie ofiary ks. Eulenburga — a mianowicie mleczarz Riedel i rybak Ernst zeznali pod przysięgą, że ks. Eulenburg „zapraszał" ich do siebie i płacił suto, bo aż 12,000 mk. na kupienie willi.

Na tej podstawie sąd monachijski uznał, że dowód prawdy Hardenowi się udał i że miał on dostateczny materyał w rękach, aby ks. Eulenburga oskarżyć publicznie.

Na podstawie tego wyroku wniósł Harden natychmiast przeciw ks. Eulenburgowi skargę do prokuratoryi berlińskiej o krzywoprzysięstwo. Powołał się on w tym względzie na oświadczenie radcy prokuratoryi Isenbiela, który w czasie dawniejszego procesu zaznaczył, iż z całą surowością wystąpiłby przeciw księciu Eulenburgowi, gdyby miał po temu materyał w duchu § 175.

I rzeczywiście radca Isenbiel oświadczył jednemu z redaktorów „Berliner Ztg. am Mittag", że, jeżeli znajdzie faktyczny materyał przeciw ks. Eulenburgowi, to wystąpi z całą surowością i niczem krępować się nie będzie. Opinia publiczna domaga się bowiem, aby raz już tę sprawę wyświetlono.

Zapowiada się zatem nowy światowy skandal, tem sensacyjniejszy, że w grę wchodzą nietylko skłonności ks. Eulenburga, ale i wartość jego moralna, jako krzywoprzysięzcy.

Państwo „dobrych obyczajów i bojaźni Bożej" stanowczo się psuje.

Z Wilna.

(*Korespondencya własna „Dziennika Kijowskiego"*).

Dnia 10-go kwietnia.

Raźno idzie wyprzedaż książek w likwidującej się księgarni „Oświaty" pomimo, że nie pozwolono otworzyć głównych drzwi od ulicy, a dano dostęp tylko małemi drzwiczkami z dziedzińca. Rozchwytują ludzie tanie, wyborowe książeczki i zniknie wkrótce ślad tej pierwszej księgarni byłego Towarzystwa „Oświata", w której biło tylko jasne, czyste światło. Księgarnia ta nie była założoną w celach zysku, jak to się dzieje z innemi księgarniami, więc nie znalazłbyś w niej książek podejrzanej wartości lub pocztówek, które kupuje chętnie młodzież z korzyścią dla sprzedających, a z wielką duchową dla siebie stratą.

Do redakcyi wychodzącej w Wilnie gazety, dla ludu przeznaczonej „Zorzy Wileńskiej", bardzo często przychodzą listy, w naiwny sposób wyrażające zadowolenie z dobrych rezultatów zastosowania wskazówek, w gazecie dostarczonych, i prośby o rady w takich a takich dziedzinach czy gospodarstwa domowego, czy też oddziaływanie na jakieś wady czy nałogi. Są to więc namacalne dowody, że ciemnota i jej skutki ludowi naszemu ciężyć zaczynają, więc kto może, powinien wszelkich dołożyć starań, by ją rozproszyć.

Nasz lud miejski też w tym kierunku wyraźne zdradza skłonności. „Towarzystwo robotników katolików" wciąż krząta się około urządzania nowych odczytów, które są z niezmierną uwagą słuchane. Teraz otrzymano legalizacyę na szereg odczytów bardzo ciekawych: „O chorobach zaraźliwych", „O znaczeniu korporacyi w stosunku do magazynów udziałowych", „O ziemi świętej", „O życiu i obyczajach naszych przedhistorycznych przodków", „O znaczeniu Towarzystwa robotników katolików".

Dziwnie grymaśne są u nas władze, na odczyt „O kooperatywach" temu Towarzystwu pozwolono, a „Koło równouprawnienia kobiet" starało się trzy miesiące o legalizacyę odczytu p. Wojciechowskiego i dopiero przed paru dniami otrzymało oficyalną stanowczą odmowę.

Od paru miesięcy zalegalizowane Towarzystwo Wzajemnego Kredytu, liczy dopiero 30 członków, z których większość stanowią przedstawiciele firm handlowych polskich i żydowskich. Towarzystwo rozpocznie działalność, kiedy liczba członków dojdzie do 50, a kapitał obrotowy, złożony z 10% składek członkowskich, wyniesie 10,000 rb. Najmniejszy kredyt, jaki przysługuje poszczególnemu członkowi, określono na 50 rb., największy 25,000 rb. Członek wstępujący wnosi 10% od wysokości otwartego dla niego kredytu i podpisuje zobowiązanie, że przyjmuje na siebie odpowiedzialność za operacye Towarzystwa w rozmiarze swego zapisu.

„Towarzystwo opieki nad dziećmi" przystępuje już do organizowania kolonii letnich dla najbiedniejszej dziatwy. W żadnym roku nie przedstawiała się tak smutno ta praca, jak w tym roku. Bazar dał mniej niż kiedy, z ostatniego przedstawienia amatorsko-artystycznego tak mała sumka wpłynęła, że niepodobna myśleć o bezinteresownem urządzeniu leczniczej kolonii w Druskienikach, ona sama pochłaniała rocznie przeszło 3,000 rb., a do tej pory kapitał, na ten cel przeznaczony, jest tak mały, że „Towarzystwo" znalazło się w pozycyi bez wyjścia.

Postanowiono więc, że do Druskienik pojadą tylko dzieci chore, za które rodzice lub dobroczyńcy zapłacą po 15 rb. za kuracyę sześciotygodniową.

Będą jeszcze rozsyłane dzieci na kolonie do dworów, udzielających bezinteresowną lub też za małą opłatą gościnę.

Ze smutkiem przyznać trzeba, że społeczeństwo coraz obojętniej odnosi się do kolonii letnich, jakby zapomniało, jak ważnym są one czynnikiem, tak fizycznym, jak moralnym dla tych dzieci ulicy.

„Koło równouprawnienia kobiet" powzięło bardzo szlachetną myśl wysłania na wieś na odpoczynek jaknajwiększą ilość spracowanych szwaczek. Rozpisano sto kilkadziesiąt listów, prosząc o gościnę dla tych biedaczek, otrzymano uprzejmych odpowiedzi 30 i codzień nowe listy przychodzą, jest więc nadzieja, że spora ilość dziewcząt będzie miała zapewnione warunki zdrowotne i odpoczynek przez parę letnich miesięcy. Rozumie się zastrzeżono, że przyjmując szwaczkę do domu, nie można jej wyzyskiwać, dla okazania wdzięczności, najwyżej dwie godziny dziennie popracować może.

Sekcya wychowawcza tegoż Koła krząta się około urządzenia kolonii dla małej choćby liczby najbiedniejszych uczni szkół średnich.

Dla ułatwienia paniom ziemiankom pracy nad podnoszeniem kultury kobiety z ludu, prezeska Koła powołała panie z Koła i nienależące do niego do opracowania podręcznika pogadanek, by kobietę z ludu podnieść jako matkę, gospodynię i obywatelkę kraju. Prócz tego w podręczniku tym panie ziemianki znajdą wyczerpujące wskazówki co do zakładania rozmaitych szkół gospodarczych, rzemieślniczych, ochronek, domów ludowych i t. d. i t. d. Wszystkie te wiadomości są rozproszone po rozmaitych pismach, broszurkach, ale trzeba je opracować i zgromadzić w jednym podręczniku, a pogadanki ubrać w formę tak popularną, by chcąca oddać się tej pracy szerzenia żywem słowem kultury pani, czy panienka miała materyał gotowy i osobiście trudzić się nie potrzebowała.

E. W.

Sprawy polskie.

—§—

Wiec polek w Berlinie.

W południowo-wschodniej dzielnicy Berlina odbył się dnia 21 b. m. w sali „Süd-Ost" wiec polek berlińskich w celu omówienia nowych ustaw antypolskich.

Uczestniczek przybyło około 400. Zagaił wiec członek komitetu politycznego w Berlinie, p. Konatkowski, poczem przewodnicząca, p. Sowińska, udzieliła głosu referentce, p. Waleryi Krysiakowej, która w dłuższem przemówieniu, wyjaśniwszy cel zwołania wiecu, określiła zadanie polek wobec nowego stanu rzeczy. Główna obrona zagrożonych polskich interesów narodowych pozostaje wprawdzie w ręku mężów i braci, lecz kobietom polskim przypada przedewszystkiem zadanie bronienia polskiej sprawy w domu.

Nawiązując do słów Bismarcka w sejmie pruskim przy sposobności uchwalenia funduszów kolonizacyjnych, że „najniebezpieczniejszym wrogiem niemczyzny jest kobieta polska", stwierdziła mówczyni, że wiele brak jeszcze polkom, aby stały się godnemi takiej pochwały. Dla wielu np. polek na obczyźnie obowiązek narodowy jest tylko czczym dźwiękiem; przypadkiem urodziwszy się polkami, niczem narodowości swej nie stwierdzają.

Gorszą kategoryę tworzą polki na obczyźnie, wychowujące dzieci po niemiecku; kręcą one bicz na własną ojczyznę. Polek na obczyźnie głównym obowiązkiem jest: wychowanie dzieci na dobrych polaków. Matka polka winna temu, jeżeli dziecko zatraca poczucie języka ojczystego; jej obowiązkiem jest stać na straży czystości języka i zachować go dzieciom. Tyle Polski, ile nietylko ziemi, lecz także języka polskiego!

Zwracając się do żon polskich, wzywała je p. Krysiakowa, aby nie odwodziły mężów od pełnienia obowiązków narodowych i społecznych, lecz zachęcały ich do tego, bo, odciągając ich od pracy narodowej, krzywdzą i społeczeństwo i same siebie.

Wezwaniem do oszczędności, popierania swoich, wyplenienia zazdrości i nieżyczliwości i do miłości dla sprawy narodowej, wspomnieniem o dawnych polkach bohaterkach, które naśladować trzeba w walce o najświętsze dobra, zakończyła referentka treściwe i serdeczne przemówienie, za które podziękowało jej zebranie głośnymi oklaskami.

P. Krysiakowa odczytała następnie telegram od zarządu „Czytelni dla kobiet w Poznaniu": „Z ojczyzny siostrom na obczyźnie pozdrowienia i życzenia siostrzane".

Po ożywionej dyskusyi, przyjęto proponowaną przez panią Krysiakową rezolucyę, która oświadcza, że „polki Berlina celem zaprotestowania przeciw zamachowi na język przodków swoich i celem spełnienia obowiązków, jakie w obecnem, niezmiernie ciężkiem i trudnem położeniu narodu ciążą na kobiecie polskiej, szczególnie na obczyźnie, przysięgają uroczyście, że tem gorliwiej pielęgnować będą tradycye i ideały narodowe, należeć będą do polskich towarzystw, kształcić się będą wzajemnie w języku polskim i w historyi polskiego narodu, na zabawy niemieckie nigdy nie będą uczęszczały, za mąż za niemców nie wyjdą same i dzieciom na małżeństwa z niemcami nie pozwolą, że przy ognisku domowem używać będą tylko pięknego, ukochanego języka ojczystego polskiego; że dzieci też na dobrych wychowają polaków i polki, wiernych synów i córy narodu, w którego lepszą przyszłość wierzą niezłomnie".

Na tem obrady ukończono.

Wybory w Wielkopolsce.

W kołach posłów sejmowych — jak donosi „Kuryer Poznański" — zapanowało zniechęcenie do działalności parlamentarnej. Odzywają się głosy, że daleko pożyteczniejszą byłaby praca w kraju. Znaczna większość dotychczasowych posłów nie chce nadal kandydować i zastąpić ich muszą nowe siły. Jednocześnie opinia społeczeństwa powstaje przeciw utrzymaniu podwójnych mandatów do sejmu pruskiego i parlamentu Rzeszy w jednych rękach ze względu na trudność pogodzenia obydwóch obowiązków, jak się to okazało podczas równoczesnych obrad nad prawem wywłaszczenia w sejmie, a ustawą o stowarzyszeniach w parlamencie.

„Kuryer Poznański" godzi się w zasadzie na ten pogląd, przestrzega jednak przed szablonowem stanowiskiem. Dotychczas sześciu posłów piastowało podwójne mandaty. Niektórzy z nich jednak są w sejmie niezastąpieni, jak np. ks. Stychel, znawca stosunków szkolnych, i Korfanty, znawca stosunków robotniczych. Pozatem pożądanym jest „naturalny łącznik organizacyi" pomiędzy obydwoma Kołami poselskiemi w tej formie, by paru posłów zasiadało jednocześnie w Kole sejmowem i parlamentarnem.

„Nie ulega wątpliwości — kończy „Kuryer" — że oprócz trzech nowych posłów z Górnego Śląska wejdzie obecnie do sejmowego Koła polskiego kilka nowych sił z Poznańskiego. Ze przy ich wyborze społeczeństwo nie będzie mogło i nie będzie chciało kierować się jakimiś względami parafiańskimi, co do tego, sądzimy, wolno nam wypowiedzieć wyraźną i stanowczą nadzieję.

„Przy ocenie tych nowych sił na pierwszy plan wysunąć się winna kwestya politycznego charakteru, politycznej inteligencyi i politycznej inteligencyi i politycznego taktu. Ani o jednej z nich nie wolno nam zapominać".

Projekt rolnej kolonii polskiej we Francyi.

Paryskie biuro informacyjno-prasowe Rady narodowej komunikuje nam treść listu, który otrzymał sekretarz gniazda „Sokołów" polskich w Paryżu, od p. Doussaint, mera z Oriolles (miejscowości, leżącej w departamencie Charente w środkowej Francyi). Ciekawy ten dokument — dowód sympatyi francuzów dla nas — podajemy do wiadomości i dla oceny ogółu polskiego:

Oriolles, 9 kwietnia 1908.

„Świeżo uchwalone prawo niemieckie, które wywłaszcza polaków z Poznańskiego, uzyskało rozgłos we Francyi wskutek żywej sympatyi, jaką zawsze francuzi w stosunku do polaków, odczuwali, a także wskutek uczuć wręcz przeciwnych, tak zawsze żywotnych w sercu ludu francuskiego w stosunku do Prusaków.

„Te szczególne okoliczności poddały mi myśl ściągnięcia do Francyi polaków z zaboru pruskiego, którzy, wskutek prawa o wywłaszczeniu, są zdecydowani opuścić kraj rodzinny. Nie znajdą oni, w istocie nigdzie równie przychylnych warunków istnienia, równie pewnych gwarancyi powodzenia i dobrobytu jak we Francyi, a szczególnie w naszych pięknych południowo-zachodnich prowincyach o miłym i łagodnym klimacie, których produkty (wino, koniak, masło i t. p.) cieszą się powszechnem uznaniem. Co więcej, znajdą oni tutaj przyjęcie jak najbardziej serdeczne i korzystać będą z jak największej swobody. Będą mogli mianowicie przy pomocy nauczyciela polaka nauczać swe dzieci języka polskiego, będą mogli wypełniać obowiązki religijne pod kierunkiem księdza polaka. Słowem, chodziłoby o zorganizowanie prawdziwej kolonii rolnej polskiej we Francyi.

„W tym względzie zapewniłem sobie zarówno w komunie, którą administruję, jak i w komunach sąsiednich, otrzymanie rozmaitych własności rolnych o ziemi płodnej, nadającej się do uprawy wszystkich ważniejszych produktów rolnych, jako to: winnic, zboża, a także dla hodowli bydła, które, dzięki rozwojowi i przemysłu mlecznego w departamencie Charente, stanowi źródło poważnych dochodów.

„Zresztą polacy, którzyby osiedli u nas, nie byliby pozostawieni samym sobie, ich brakowi znajomości warunków naszej prowincyi, zaradziłbym swojem kierownictwem osobistem w pracach rolnych kolonii i chętnie służyłbym jej swemi wiadomościami teoretycznemi i swem doświadczeniem, zdobytem dwudziestoletnią praktyką rolną.

„Powodzenie kolonii tembardziej jest zapewnione, że ziemię sprzedano by im po bardzo nizkiej cenie.

„Zresztą, zamiarem moim byłoby zorganizowanie tej kolonii pod postacią towarzystwa udziałowego, co pozwoliłoby odwołać się do kapitałów francuskich, w razie gdyby polacy, mający zamiar wziąć udział w tej kolonii, nie rozporządzali dostatecznymi kapitałami.

„Bardzo byłbym szanownemu panu wdzięczny za łaskawe przesłanie mi swej opinii w przedmiocie tego projektu, oraz o doniesienie mi, czy Tow. sz. panów, czy też inne polskie stowarzyszenie (o ile istnieje w Paryżu) byłoby skłonne do zainteresowania się w jakikolwiekbądź sposób tym projektem.

Dziękując z góry za odpowiedź i t. d.

(podpisano)

Doussaint."

Adwokat, mer w Oriolles, prezes syndykatu producentów koniaku, prezes Ligi narodowej producentów okowity.

Proces Murri Bonmartini.

Głośna sprawa o zamordowanie hr. Bonmartiniego, o które oskarżono żonę zamordowanego, Lindę i jej brata, Tullia Murriego, która cztery lata temu roznamiętniała całe Włochy, ma powrócić znowu przed kratki sądowe, wskutek wykrycia nowych faktów, rzucających światło na tę zagadkową zbrodnię.

Proces ten zawikłany, tajemniczy, a nawet może nie dający się nigdy całkiem rozjaśnić, jak wszystkie podobne sprawy na tle familijnem, wskutek specyalnych stosunków włoskich i walki między klerykalizmem i wolnomyślnymi, przybrał charakter procesu niemal politycznego. Sława jego stała się nawet międzynarodową, a dała sposobność Björnstjernowi-Björnsonowi do jednego z osławionych listów jego, w których obcym społeczeństwom udziela rad i wskazówek, odsądzając je od czci i wiary, jeśli się jego najwyższej instancyi duchowej nie poddadzą. W tym wypadku Björnson żądał, aby nie poprzestano na ułaskawieniu Lindy Murri-Bonmartini, ale ją prawidłowo uwolniono od winy, gdyż on, Björnson, od chwili, kiedy poznał Lindę Murri i zobaczył jej oczy, przyszedł do przekonania, że ta kobieta nie może być winna, że natomiast sądownictwo włoskie, które ją skazało, składa się z bandytów i oszustów.

Tło zbrodni jest następujące:

Hr. Bonmartini był typowym wielkopańskim bonvivantem", zona zaś jego, Linda Murri, córka profesora medycyny, Augusta Murriego, kobietą, która przez choroby i wychowanie czysto intellektualne, doprowadzona została do tego, że, mimo iż miała w małżestwie z hr. Bonmartinim dwoje dzieci, nie była w stanie odczuwać miłości po kobiecemu.

Bonmartini podejrzewał żonę, że kocha kogo innego, między innymi jej przyjaciela młodości, lekarza, który ją pielęgnował w chorobie, d-ra Secchiego, ostatecznie z rozpaczy rzucił się sam w objęcia rozpusty, a żona wzięła z nim separacyę. To podnosiło tylko szał Bonmartiniego: chciał żonie zabrać dzieci, a wtedy ona zrobiła z siebie ofiarę i zgodziła się na wspólne pożycie, które dalej było skandalem. Wreszcie pewnego dnia znaleziono hr. Bonmartiniego zasztyletowanego w jego mieszkaniu. Było to dnia 2 września 1902 roku, w pałacu Bisteghi w Bolonii.

Z początku sądzono, że pod pozorem schadzki miłosnej, jakieś podejrzane indywidua wciągnęły go w zasadzkę i zamordowały w celu obrabowania. Jednak dnia 11 września wpłynęło do sądu doniesienie zrozpaczonego profesora, Augusta Murriego, że to syn jego własny, Tullio, zamordował swego szwagra. Wkrótce potem Tullio powrócił do kraju z zagranicy i oddał się w ręce sądu. Zaczęto szukać przyczyn i wspólników i skutkiem śledztwa było uwięzienie nadto wdowy po hr. Bonmartinim, d-ra Pio Naldiego i pewnej dziewczyny, niejakiej Rosity Benetti.

Śledztwo toczyło się najpierw w Bolonii, ale z powodu walk partyjnych miejscowych, gdyż prof. Murri był znanym w Bolonii z wolnomyślności, po trzech latach przeniesiono je do Turynu, gdzie w cztery lata od zbrodni odbył się proces, ciągnący się niemal 6 miesięcy. Przesłuchano 410 świadków, odczytano stosy aktów, a ostatecznie zapadł wyrok, skazujący Tullia Murriego i Naldiego na 30 lat więzienia, zaś Lindę Murri-Bonmartini na lat 10. Później, wskutek zbyt słabych dowodów, ułaskawiono ją, darowując jej resztę kary po odsiedzianych 4 latach w więzieniu śledczem.

Przed rokiem mniej więcej rozeszły się wieści, że Naldi wygotowuje w więzieniu obszerny memoryał, co do swej roli własnej w całej sprawie, między innemi także dowodzący podobno zupełnej niewinności Lindy Murri. Prawdopodobnie ten memoryał więc, doręczony kompetentnym władzom sądowym, jest powodem obecnych wieści o wznowieniu całego procesu.

Z prasy rosyjskiej.

Nastrój przedświąteczny w pismach rosyjskich — niezbyt optymistyczny. Zarówno prawica, jak i lewica, nie jest pewną dnia jutrzejszego. „Riecz" pisze:

«Przed rokiem kraj zupełnie z innem uczuciem spotykał wielkie święto. O naiwnej, otwartej, wylanej radości nawet mowy nie było. W zamieszaniu i w zupełnej niepewności najbliższej przyszłości, posłowie porozjeżdżali się do domów. Urwanie się sufitu złowieszczym symbolem dręczyło umysły, a zajście z Zurabowem przebrzmiało wprawdzie bez oddźwięku, lecz było pewną zapowiedzią konfliktu. Wiara w siły narodowe gasła stopniowo, a siły przeciwników ustroju «odnowionego», zorganizowanych dla samoobrony i samozachowania, groziły stanowczym ciosem podwalinom nowego ustroju.

Obecnie... obecnie posłowie spokojnie rozjechali się do domów. Nikt w nic nie wierzy, niczego nie spodziewa się, ale też nikt niczego się nie boi. Wielkanoc zastała nas wśród najmroczniejszych dni powszednich. Dźwiękom dzwonów wielkanocnych przysłuchujemy się bez trwogi i wzburzenia i wbrew tym uczuciom, które do niedawna niepodzielnie panowały nad nami, teraz w ich dźwięku słyszymy wszystko, co się komu chce.

Jednym dźwięk dzwonów wielkanocnych znamionuje ostateczny tryumf nad anarchią. Inni witają w nim wzmocnienie «ustroju reprezentacyjnego». Lecz zarówni jedni, jak i drudzy tryumfują opieszale, jedni — nie wierzą jeszcze sami w ostateczną klęskę wroga, drudzy—nie wierzą w zwycięstwo nowego ustroju. Sprawy wątpliwe i sporne pozostają wątpliwemi dla obu stron; jedynie tylko tempo walki do tyla zwolniało, że od dnia jutrzejszego, ani jedna ani druga strona nic nadzwyczajnego nie oczekują».

W tym samym tonie przemawiają inne pisma. „Słowo" zdobywa się na optymizm:

«Po ciężkich ofiarach z istnień ludzkich na sopkach Maudżuryi, w falach mórz Japońskiego i Żółtego i w wirze przypływu i odpływu obrażonego rosyjskiego uczucia narodowego — coraz żywiej płonie nadzieja nasza, że odrodzi się Rosya, że tryumfować będzie nasza humanitarna idea narodowa, którą jedynie wolny geniusz narodu rosyjskiego zdoła wcielić w życie. Twórcze wzmożenie się jego nie gwałt rokuje jeno dobro dla tych, z kim związały go losy historyi. «I dziś, więcej niż kiedykolwiek chce się odetchnąć pełną piersią i z wiarą spojrzeć w przyszłość naszą. I chociaż ciężką jest teraźniejszość, lecz ofiara odkupienia nie może pozostać bezowocną i tryumf ostateczny zasady społecznej nad przeżytym ustrojem urzędniczym jest tylko kwestyą czasu. Ziarno rzucone na grunt wdzięczny, przygotowany przez historyę przyjęło się, utrwaliło swój byt w instytucyach nowego ustroju państwowego, w świadomości narodu».

Te banalne słowa powtarzane z roku na rok, nasuwają „Sowrem. Słowu" następujące pesymistyczne uwagi.

O ile zawsze nadużywano słowa Chrystusowego dla nizkich celów gwałtu, to dziś przygnębiająca i tragiczna sprzeczność między prawdą życia i pisaną prawdą religii doszła do granic ostatecznych.

«A kiedy z obozu «tryumfujących, pustych krzykaczy, umywających ręce we krwi» rozlegną się dziś słowa miłości i zgody, kiedy wczorajszy apostoł gwałtu, nienawiści i wojny bratobójczej mówić dziś będzie: «Chrystus Pan zmartwychwstał!» tryumfować będzie jedynie faryzeuszostwo, jeno obłudnie-złośliwy falsyfikat prawdy religijnej.

«Religia i usprawiedliwianie pospolitego gwałtu nie mogą się mieścić obok siebie. Jeżeli zaś pomimo to istnieją one razem, to znaczy to w rzeczywistości, że religia umarła już, że zostały tylko pozory zewnętrzne, tylko powłoka...

«Jeżeli u nas rzeczywiście chrześcijanizm żyje, to powinien on przenikać życie całe, wypełniać wszystkie cząsteczki jego. Jeśli tego niema—niema wiary prawdziwej...

«Ale dla faryzeuszy jest to obojętne, gdyż religia jest dla nich tylko bronią i to bronią dogodną, gdyż daje wiele pięknych słówek, wiele listków figowych.

«I właśnie dziś ci, co przez rok cały starannie służyli czartu zła, właśnie oni dziś najgłośniej śpiewać będą hymny miłości, przebaczenia, nawoływać będą do zgody braterskiej, będą słowami całowali wrogów, aby jutro zdradzać ich z właściwą im przewrotnością».

Z życia prowincyi.

Korzec na Wołyniu.

W ubiegłym tygodniu rozstał się z tym światem jeden z gorliwych i cichych pracowników w Winnicy Pańskiej. Zmarł w Zasławskim klasztorze w 88 roku życia, a 58 kapłaństwa ksiądz kanonik Łukasz Orłowski. Z pomiędzy innych parafii był on wikaryuszem w Korcu i dłuższy czas proboszczem w sąsiedniej od nas parafii Berezdowie. Ostatnią wolą zmarłego było, aby go pogrzebać w Berezdowie, czem się też zajął obecny nasz dziekan, a blizki krewny zmarłego, ks. Lachowicz. Widocznie z powodu niedbałości administracyi Zasławskiego klasztoru, zwłoki ś. p. ks. Orłowskiego nie przybyły na dzień oznaczony, w którym to oczekiwali księża, cech i spora garstka dawnych parafian, chcąc wyjść na spotkanie zwłok i oddać należny ostatni hołd zacnemu kapłanowi. Nazajutrz, t. j. w niedzielę o 8-ej rano, na wozie, z jedynym tylko woźnicą przybyły zwłoki z Zasławia, które po nieszporach zostały wniesione do kościoła. W poniedziałek, po mszach żałobnych i egzekwiach, korzecki proboszcz, ks. Dubowski, w gorących, czułych i rzewnych słowach wygłosił mowę. Na cmentarzu ks. dziekan L. w mowie dziękował duchowieństwu i parafianom, za uczczenie smutnego obrządku swą bytnością. Z głębokim żalem odczuwamy stratę tego dzielnego i niezmordowanego weterana hufców Pańskich.— Cześć niech będzie prochom Jego!

Kilka wsi okolicznych naszego powiatu *in gremio* odmówiło podpisania ankiety „mnichów poczajowskich", w innych zaś znowu tylko zaledwie mała część ludności dała swe podpisy. Były i takie nawet wypadki, że wyrywano z rąk arkusze podpisowe i rozrywano je w kawałki.

W zeszłym miesiącu we wsi Małej Horbarzy, własności p. Wroczyńskiej, zgorzały stajnie i wozownie dworskie. Pastwą płomieni padło więcej niż czterdzieści koni, uprząż, pojazdy, narzędzia rolnicze i moc karmu dla inwentarza—również nowy mocny i ładny budynek. Oprócz budynku, który był zaasekurowany zaledwie w $1/4$ części swej nominalnej wartości, reszta nie była asekurowana. Straty są bardzo dotkliwe.

We wsi Babinie, spaliły się dwie chałupy i zabudowania włościańskie.

Dnia 8 b. m. w okolicach Korca wypadł silny grad, przed którym dały się słyszeć grzmoty.

Jak dotąd ozimina wszędzie wygląda bardzo ładnie, brakuje tylko ciepłego deszczu. Czas mamy nie zupełnie wiosenny, dnie dość chłodne i wietrzne, często pada deszcz chłodny, a dnia 10 kwietnia mieliśmy mróz 7° niżej zera.

Drożyzna na wszystko z każdym dniem wzrasta coraz więcej.

Jak w Korcu, tak i w okolicach jego zdarzają się częste wypadki prawdziwej ospy.

Wołyniak.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

— **Mańkowce, podolskiej gub. powiatu latyczowskiego.** Oddawna rzucona myśl założenia sklepu współdzielczego kiełkowała wśród włościan miejscowych przez całą zimę i dopiero na wiosnę uchwalono założenie sklepu, a w dniu 3 kwietnia przystąpiono do handlu.

Myśl ta, jak również cała praca w tym kierunku została przeprowadzoną przez pana Baranieckiego z Baranówki i przez proboszcza.

Do spółki przystąpili wszyscy niemal włościanie wsi. Z dwustu gospodarzy z górą wyraźnie przeciw temu wystąpiło zaledwie 10 —inni zaś zobowiązali się lub też wnieśli składkę pięciorublową na prowadzenie sklepu i rubla na koszty urządzenia. Wydatek ten dla włościan nie jest zbyt łatwym do poniesienia, gdyż większość z nich musiała zrujnować się na odbudowanie wsi, spalonej w zeszłym roku przez dzieciaków, zabawiających się w czasie żniw pieczeniem jaj w stercie. Zdecydowanie się na wydatek, do którego

włościanin jest wogóle niepochopny i jak powiada przysłowie: „dziesięć razy grosz obejrzy przedtem, aniżeli go wyda“, tłómaczy się głęboką wiarą w korzyście, otrzymywane tą drogą, i w życzliwość inicyatorów.

Pan Baraniecki przysłał w tym roku do Mańkowiec 100 pudów wyborowego owsa „Ligowo“ dla zamiany na ten, który włościanie przeznaczyli do siewu. Oczywiście chętnie zgodzono się nawet na dopłatę 5 kopiejek od puda i z niecierpliwością oczekują zbiorów.

Faktem znamiennym jest skasowanie sklepu monopolowego, będącego własnością wsi, i założenia na jego miejscu sklepu współdzielczego.

H. B.

Mały fejleton.

Rodzina.

Mały Józio oddał onegdaj w szkole następujące wypracowanie domowe „o rodzinie“:

„Rodzina składa się z ojca, matki, dzieci, zaręczonych par, dziadków, teściów, stryjów, wujów, ciotek, kuzynów i sług, i spotykamy ją w całym świecie. Głową rodziny jest ojciec, ponieważ zarabia dużo pieniędzy, albo ma pensyę i ma prawo krzyczeć na wszystkich. Dlatego wstaje rano, gniewa się, że kołnierze nie są dobrze wyprane i wyprasowane, pije kawę i wychodzi z domu. Matka zostaje w domu, ponieważ musi irytować się ze sługami i przygotować obiad. Czasem wychodzi matka do miasta, gdzie gubi rozmaite rzeczy i pieniądze, które jej czasem wykradają złodzieje z kieszeni. Ojciec daje matce pieniądze, aby zakupiła jedzenie i wszystko. Ale daje jej zawsze za mało, bo resztę grubych pieniędzy chowa w żelaznej kasie, skąd nikt ich ruszać nie może i musi czekać, aż ojciec umrze. Są młodzi i starzy ojcowie. Ze starego ojca robi się dziadek, który przynosi wnukom podarunki i łakocie, a potem umiera i zostawia wszystkim wielki spadek. Dlatego dziadka powinno się szanować. Gdy matka się postarzeje, staje się babką i kłóci się z dziadkiem.

Ojciec podczas spania bardzo głośno chrapie i wtedy nie wolno mu przeszkadzać. Matka jest w rodzinie zawsze żoną ojca. Ona jest bardzo mądra i rzadko bije dzieci i męża. Przyszywa oderwane guziki, daje dzieciom bułkę z szynką do szkoły i pomaga im czasem przy wypracowaniach domowych. Matka jest wogóle bardzo dobra i zawsze jest rodzaju żeńskiego. Jeżeli matka ma także matkę, to jest to teściowa. Teściowa jest oprócz tego babką i przychodzi wtedy do matki, kiedy ojca niema w domu. Wtedy mówią o ojcu i pokazuje się, że ojciec ma dużo wad.

Najwięcej jest w rodzinie ciotek.

Ciotka może być młodą, albo starą, zamężną albo panną. Zamężne ciotki są przyjemniejsze, bo jeżeli ciotka jest panną, to jej się nic nie podoba. Ciotki wiedzą o wszystkiem, co się dzieje w świecie i opowiadają matce w sekrecie przed ojcem, a ojcu w sekrecie przed matką. Mąż ciotki jest wujem albo stryjem i gra z ojcem w wista albo labeta.

Wszystkie dzieci ciotek są kuzynami, z którymi można się bić. Kuzynki i młode ciotki mają przy sobie lusterka, i mówią o młodych mężczyznach. Nieraz zdarzają się także w rodzinie zaręczone pary, które siedzą zawsze w osobnym pokoju i całują się właśnie wtedy, kiedy się wchodzi do ich pokoju.

Sługi mieszkają w tem samem mieszkaniu, ale nie należą do rodziny, gdyż zostają zawsze krótko i zmieniają się raz na dwa miesiące, albo dwa razy na miesiąc. Służące mają zawsze bardzo dużo krewnych, którzy służą w wojsku. Służąca jest w pierwszym tygodniu doskonała, w drugim jeszcze dobra, w trzecim psuje się całkiem, a w czwartym tygodniu wypędza się ją z domu i wtedy jest w domu wielka awantura.“

Lwów.

Klewe.

KRONIKA.

—:—:—

— **„Sobótki“**. 4-aktowa sztuka Sudermana odegrana zostanie w dn. 20 kwietnia, t. j. w niedzielę, w klubie „Ogniwo“ przez naszych Miłośników na korzyść jednej z artystek trupy, p. Jadwigi Zmijewskiej, która w roli Marylki znajdzie sposobność wykazania rezultatów pracy nad rozwojem swego talentu, który poświęca scenie zawodowej. Będzie to ostatni występ p. Jadwigi Zmijewskiej w trupie Miłośników przed wyjazdem do Krakowa, dokąd została zaangażowana przez dyretora Solskiego.

— **Swięta**. Pierwsze trzy dni świąt wielkanocnych przeszły stosunkowo spokojnie. Trwające już od dość dawna chłody ustały i nastąpiły prawdziwie wiosenne, ciepłe dni. Otwarto ogrody, bulwary. Zapełniły ich tłumy świątecznie nastrojonej publiczności.

Smutne święta mieli mieszkańcy Padołu, Słobódki i t. p., których mieszkania zatopione zostały przez wylew Dniepru. Ci, którzy nie znaleźli przytułku w domu kontraktowym, chronią się na strychach i dachach w ciągłem niebezpieczeństwie, że woda ich i tam dosięgnie.

— **W sprawie rewizyi wydziału policyi śledczej**. W dniu wczorajszym komisya, utworzona na mocy rozporządzenia gubernatora kijowskiego, dla rewizyi wydziału policyi śledczej, wysłuchała zeznań redaktora „Pośl. Nowost.“, p. Brejtmana, który umieścił w redagowanem przez niego piśmie obszerny artykuł w sprawie czynności Asłanowa, zarządzającego wydziałem, oraz poddała badaniu kilku agentów policyi śledczej. Wyjaśniono, że złapany na gorącym uczynku kradzieży w klubie kupieckim, niejaki Gersztejn, jest znanym policyi złodziejem, nie zaś kupcem i właścicielem domu, za jakiego się podawał. Z charkowskiego wydziału policyi śledczej przysłano wczoraj do Kijowa fotografię Gersztejna, znanego tam pod nazwiskiem Lejknera. Gersztejn był podobno fotografowany w 1905 r. przez kijowską policyę śledczą, lecz podobizna jego obecnie gdzieś znikła. Znikła też jedna karta z książki, w której zapisywano nazwiska fotografowanych złoczyńców i mianowicie karta, zawierająca nazwiska na literę „G“.

— **Morderstwo**. Wczoraj rano, w pobliżu nowego towar. dworca kolejowego znaleziono trup młodej kobiety, pogrążony w rzece Łybedi. Ofiara zbrodni w wieku lat 17 — 18 była tylko w bieliznie, szyję zaś miała ściśniętą paskiem. Natychmiast wyciągnięto trupa z wody i zawiadomiono policyę.

Doraźne śledztwo wykryło krwawe ślady, prowadzące od rzeki do domu p. Martynenko przy ul. N.-Żylańskiej. W podwórzu posesyi znaleziono suknię zamordowanej, jej trzewiki i t. d. Widocznie w tem miejscu została dokonaną zbrodnia, a następnie przeniesiono trupa do Łybedi.

Po upływie kilku godzin, na dworcu kolejowym zauważono pewną kobietę, nazwiskiem Lukerya Gawryłowa, w straszny sposób zbitą. Zeznała ona, iż była świadkiem zbrodni, dokonanej przy ul. N.-Żylańskiej.

Według słów G., d. 14 kwietnia była ona w Ławrze i poznajomiła się tam z pewną kobietą, Praskowią (nazwiska jej ona nie zna), z tą właśnie, której zwłoki znaleziono w Łybedi.

Dnia 15 kwietnia wieczorem wracały one z Ławry na dworzec kolejowy i przy ul. N.-Żylańskiej zostały napadnięte przez dwóch nieznanych mężczyzn, którzy zaciągnęli je do posesyi Martynenki i tu dopuścili się nad niemi gwałtu, poczem obili G., towarzyszkę zaś jej zamordowali.

— **Powódź w Kijowie**. Woda wciąż wzbiera. Wczoraj poziom jej był już o kilka cali wyższy, niż w roku zeszłym w chwili, kiedy powódź dosięgła swego zenitu, a można przypuszczać, że podnoszenie się wody będzie trwało jeszcze przez pewien czas. Już dziś można powiedzieć, że w tym roku klęska będzie większa, niż w ciągu całego szeregu lat ubiegłych. Tem dziwniejsz musi się wydać bezczynność naszej władzy municypalnej, która nic nie robi, aby zapobiedz powodzi ograniczając się jedynie wyasygnowaniem paru tysięcy rubli i ofiarowaniem domu kontraktowego na schronisko dla powodzian. O jakichś trwalszych budowach — tamach, wałach ochronnych—dotychczas nie pomyślano, pomimo że woda wpada do miasta głównie przez kanały, łączące je z rzeką. Ogólny widok powodzi jest ten sam, co i onegdaj, woda tylko posunęła się nieco dalej, miejscami dotarła już do ulicy Konstantynowskiej. Mieszkańcy starają się bronić przed żywiołem do ostatniej możności. Tamy wzdłuż ulic, budowane na poczekaniu z desek, ziemi i nawozu, miejscami sięgają parę arszyn. Są one nadzwyczaj mocne i już od paru dni skutecznie stawiają opór falom, ale bezwątpienia lada chwila ustąpią: właściciele większych składów handlowych zamurowują wejścia do nich, chcąc w ten sposób obronić swe towary; na stacyi elektrycznej wszystkie pompy energicznie pracują, broniąc falom dostępu do maszyn, tymczasem dość skutecznie, ale według słów urzędnika stacyi — niech się co zepsuje w pompach lub innych urządzeniach tymczasowych, miasto zostanie pogrążone w ciemności. Na wyśpie Truchana zaledwie kilka domów, wzniesionych na specyalnych podniesieniach lub piętrowych nie uległo zupełnemu zatopieniu. Warsztaty T-wa żeglugi, gmachy T-wa wioślarskiego zalane są zupełnie wodą. Na Słobódce sytuacya ogólna się nie zmieniła, bo wszystko, co mogło być zatopionem zostało zatopionem już dawniej.

— KRADZIEŻE. Podczas Świąt Wielkanocnych dokonano 2 znacznych i około 10 drobniejszych kradzieży:

— Z mieszkania Dąbrowskiego, w domu Nr 25 przy ulicy W.-Podwalnej, złodzieje skradli różnych kosztowności wartości około 1,000 rubli.

— Przy ulicy Maryjsko-Błagowieszczeńskiej w domu Nr 91, skradziono 830 rb. z mieszkania Aleksandry Kamieniewoj i jej lokatora studenta Lewickiego. Sprawcę tej kradzieży ujęto w domu Nr 11B przy ulicy Puszkińskiej, gdzie usiłował okraść mieszkanie p. Negri. Ujęty złodziej prosił stróża by go puścił do mieszkania p. N., ofiarowując w zamian złoty zegarek, lecz stróż nie dał się przekupić. W cyrkule podał zmyślone nazwisko (Nadieżdina) i wskazał mylne mieszkanie. W kilka godzin po jego aresztowaniu przyszła zobaczyć się z N. jakaś kobieta, którą również aresztowano. Według danych policyi śledczej, aresztowana kobieta jest wspólniczką Nadieżdina. Przybyli oni do Kijowa na gościnne występy.

— Dokonano następnie kradzieży w mieszkaniu I. Jaworskiego, w domu Nr 79 przy ulicy Iwanowskiej, skradziono różne złote rzeczy wartości 200 rb.

— W mieszkaniu Witerskiego, w domu Nr 18 przy ulicy Andrzejowskiej, dokonano kradzieży rzeczy wartości 123 rb.

— Z mieszkania O. Iwanowej, w domu Nr 7 przy ulicy Rajtarskiej, skradziono rzeczy wartości 150 rb.

— Z mieszkania J. Świętosławskiej, w domu Nr 30 przy ulicy Moskiewskiej, skradziono rzeczy wartości 50 rb.

— Oprócz tego w domu Nr 12 przy ulicy M.-Włodzimierskiej, okradziono mieszkanie A. Krzyżanowskiego, który wyjechał na pewien czas z Kijowa.

— W domu Nr 8 przy ulicy W.-Podwalnej, skradziono ordery i brauning lekarzowi wojskowemu Sklara.

— Dokonano również kilku kieszonkowych kradzieży.

— Studentowi Pietrowowi, skradziono złoty zegarek, a p. Bielikowi srebrny.

— Przechodzącemu przez ulicę Trechświatitielską p. Szaszkiewiczowi, skradziono portmonetkę z pieniędzmi. Tenże sam złodziej kieszonkowy usiłował dokonać tam drugiej kradzieży, lecz został aresztowany. Podał się on za Krawczenkę.

— POŻARY. Wczoraj około godziny 1-ej w nocy z niewiadomej przyczyny wszczął się pożar w posesyi Nr 54 przy ulicy Jarosławskiej, należącej do G. Achromczenko. Ogień zniszczył drwalnię. W pół godziny po tem wszczął się pożar przy ulicy Choriewoj w posesyi Nr 31, należącej do Ł. Barmaby. Ogień stłumiła straż ogniowa. Spłonęła wozownia.

— DESPERACKI KROK. Onegdaj w domu Nr 25 przy ulicy Kierosinnej w mieszkaniu krewnych usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru przybyły w odwiedziny felczer szpitala wojskowego I. K. Rannego odwieziono do szpitala w stanie groźnym.

— STRZELANINA NA ULICY. Dnia 15 kwietnia do przejeżdżających około północy dorożką przez Bulwar Bibikowski mężczyzny i kobiety strzelił z rewolweru niewiadomy młodzieniec w mundurze studenckim. Na odgłos wystrzałów przybiegł stójkowy z poblizkiego posterunku i chciał ująć strzelającego. Ten jednakże zaczął uciekać i uciekając wystrzelił dwukrotnie do stójkowego. Stójkowy odpowiedział wystrzałami, lecz nie udało mu się go ująć.

— ZWŁOKI. Dnia 14 kwietnia w posesyi Nr 26 przy ulicy Nadbrzeżno-Kreszczatickiej, znaleziono w wozowni zwłoki robotnika jednego z tartaków padolskich Karpa Semenczenki. Zwłoki odstawiono do prosektoryum celem dokonania sekcyi.

TEATR i MUZYKA.

Dzięki łaskawemu współudziałowi profesora Maryana Dąbrowskiego, pp. Radwan, Czaplińskiej, Siemaszki i Popławskiego raut na korzyść „Letnisk“ przy Kij. Tow. Dobroczynności, który się odbył przed świętami w „Ogniwie“ należał do wieczorów najudatniejszych i najświetniejszych ubiegłego sezonu.

Profesor Dąbrowski dał nam perłę współczesnej literatury muzycznej. Balladę Grieg'a. Wykonaną była tak cudownie, tak głęboko odczutą i zrozumianą, że niepodobna byłoby cośkolwiek zarzucić. Stąd można wnosić, że profesor musi być znakomitym interpretatorem Grieg'a, którego tak mało kto odpowiednio wykonywa. Na bis odegrał preludyum Nr 15 Chopina, artystycznie wykończone.

Pani Czaplińska wykonała pieśń Rokiczany z op. Moniuszki „Rokiczana“. Jej piękny dźwięczny głos tak jest znanym w Kijowie i taką sobie pozyskał sławę, że trudno coś już dodać ponadto, że śpiewała ślicznie. Na bis artystka śpiewała Zarzyckiego „Moja piosenka“ i jedną z pieśni Tostiego.

Pan Popławski posiada wiele warunków na wybitnego artystę-skrzypka. Wykazał dobry smak, dając utwory piękne niezwykle i rzadko słyszane: IV część koncertu romantycznego Godara i taniec węgierski Rachmaninowa. Ten ostatni utwór bardzo oryginalny i napisany z werwą i rozmachem. Przebija w nim samodzielny i jędrny talent Rachmaninowa.

Niemniej udatną była część deklamatorska wieczoru.

Talent pani Radwan no i... Siemaszko mogli zadowolić najwybredniejsze audytoryum.

Raut cieszył się dużem i zupełnie zasłużonem powodzeniem.

KRONIKA POLSKA.

— **Pomnik Potockiego**. We Lwowie dnia 27 kwietnia na wiecu, w którym brali udział przedstawiciele wszystkich sfer towarzyskich, stronnictw politycznych i stowarzyszeń, uchwalono wystawić zamordowanemu namiestnikowi Potockiemu pomnik spiżowy na Wałach gubernatorskich, oraz żywy pomnik pod postacią burs dla pragnących się kształcić synów włościańskich. Jednocześnie też postanowiono rozwinąć na szerszą skalę akcyę obrony narodowej. Protektorat nad dziełem wystawienia pomnika objął marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni.

— **Echa napadu na uniwersytet**. „Poln. Korresp.“ donosi, że rektor lwowskiego uniwersytetu, d-r Dębiński, bawi w Wiedniu w celu interwencyi w sprawach uniwersytetu w ministerstwie oświaty. Między innemi senat akademicki uchwalił relegować ruskich studentów, którzy wzięli udział w zniszczeniu auli i w napadzie na sekretarza uniwersytetu, d-ra Winiarza, i ciężko go zranili. Tę uchwałę doręczono jeszcze w czerwcu 1907 r. ministerstwu oświaty, które jej dotychczas nie załatwiło. Między relegowanymi znajduje się także student Nazaruk, zamieszany w sprawę Siczyńskiego.

— **Uwięzienie Nazaruka**. „Die Zeit.“ donosi z Wiednia, że niespodziewane uwięzienie przywódcy ruskich studentów Ostapa Nazaruka wywołało wielką sensacyę w kołach ruskiej akademickiej młodzieży. Nazaruk, jak zapewniają znający go, ma wszelkie warunki do odegrania w politycznym ruchu swego narodu pierwszorzędnej roli.

— **Krajowy bank parcelacyjny na Królestwo Polskie**. „Nowa Gazeta“ pisze: Mamy przed sobą właśnie ustawę powstającego w Warszawie krajowego banku parcelacyjnego na Królestwo Polskie, na którego czele stanęli dwaj dokładnie obeznani z tą czynnością obywatele ziemi płockiej, pp. Henryk Flatau i Antoni Kowalewski. Bank ten zakłada się jakospółka udziałowa, mająca zapewnione szerokie finansowe poparcie. Ma ona na celu, między innemi, akcyę obronną przed wykupywaniem ziemi w Królestwie Polskiem przez niemców i ułatwienie przechodzenia majątków ziemskich w ręce drobnych posiadaczy.

Brak tego rodzaju społeczno-finansowej instytucyi dawał się odczuwać oddawna, szczególniej na pograniczu pruskiem, gdzie chłopi z przerażeniem i bezradnie spoglądali na nieustanny wykup ziemi przez niemców.

Należy życzyć powodzenia temu nowemu przedsięwzięciu.

— **Muzeum w Pieskowej Skale**. „Kur. Warsz.“ donosi: Towarzystwo krajoznawcze staraniem swojem pozyskało ważną placówkę w uroczej dolinie Prądnika dla tamecznych zbiorów przyrodniczych.

D-r Józef Zawadzki, stojący na czele spółki zamku Pieskowej Skały, postanowił urządzić w jednej z wielkich sal jego Muzeum krajoznawcze dla użytku gości i turystów, zwiedzających tę piękną miejscowość.

Z czasem będzie tam urządzona pracownia z przyborami dla przygotowywania okazów muzealnych, zbieranych na wycieczkach specyalnych. Dziś już kilka osób przyobiecało złożyć w darze dla nowego muzeum swoje kolekcye przyrodnicze.

W sezonie letnim projektowane są odczyty popularne, w połączeniu z zabawą deklamacyjno-muzyczną, dla zebrania środków, potrzebnych na urządzenie Muzeum.

— **Krwawe zajścia w Ostrowcu**. W niedzielę, około godz. 3-ej zrana, po przybyciu pociągu osobowego na stacyę Ostrowiec, podczas wyładowywania z wagonu poczty, pewien młodzieniec wystrzelił trzykrotnie z rewolweru do żołnierza z konwoju, z pułku witebskiego, i zranił go w rękę dość lekko. Sprawcę zamachu ujęto. Miał on przy sobie paszport na nazwisko mieszkańca powiatu włocławskiego, Henryka Majewskiego, liczącego lat 23.

Podobno chciał on zabić stojącego obok strażnika, lecz chybił i postrzelił żołnierza.

Po powyższem zajściu, władze wojskowe i administracyjne zarządziły masową rewizyę w mieście i okolicy, opasawszy je wojskiem.

Telegrafując o niej, korespondent „Kur. Warsz.“ zaznacza na razie, iż o godz. 3-ej nad ranem zabito żandarma, zraniono zaś naczelnika żandarmeryi i szeregowca żandarma.

Inna relacya jest następująca.

Na stacyi Ostrowiec, o godz. 3-ej nad ranem, z soboty na niedzielę, przez terytoryum stacyjne przechodził nieznajomy młody mężczyzna.

Wydał się on podejrzany strażnikowi stacyjnemu, który też krzyknął do niego: „Stój — ręce do góry!“

W odpowiedzi na to, nieznajomy wyjął brauning i strzelił do strażnika, raniąc go.

Na odgłos strzału przybiegli na pomoc dwaj żandarmi stacyjni i oficer żandarmeryi, do których nieznajomy jął również strzelać z brauninga, przyczem zranił rotmistrza żandarmeryi Bakina i ciężej wachmistrza żandarmeryi Balickiego, oraz położył trupem żandarma Milaszenkę i zbiegł.

Stacya, do chwili przyjazdu gubernatora pociągiem nadzwyczajnym z Radomia, była oblężona przez wojsko.

Rannego rotmistrza żandarmeryi wysłano najbliższym pociągiem do Warszawy.

— **Snieżyca**. Dn. 26 kwietnia około godz. 2-ej po południu, ponad Kielcami przeszła ogromna śnieżyca.

Śnieg padał blizko dwie godziny i ubielił wszystkie domy w mieście i pola w okolicy.

Prawdopodobnie, skutkiem tych niezwykłych zjawisk atmosferycznych obniżyła się znacznie temperatura w Warszawie.

— **Kościół św. Floryana**. Do ukończenia wnętrza kościoła św. Floryana na Pradze potrzebny jest jeszcze ołtarz główny, jeden boczny (w prawej nawie), ławki i cztery stylowe konfesyonały. Wszystko to razem kosztować będzie kilkanaście tysięcy rubli, a tymczasem wszelkie środki już są zupełnie wyczerpane i składki na ukończenie nie wpływają.

— **Biblioteka publiczna w Lublinie**. Dnia 26 kwietnia odbyła się w Lublinie uroczystość otwarcia biblioteki publicznej imienia Hieronima Łopacińskiego. Biblioteka, nabyta drogą ofiar grona osób od spadkobierców zmarłego uczonego, zawiera 12,000 tomów. Przewodniczył uroczystości p. Leon Przanowski.

Nowa ta instytucya wielkiej użyteczności publicznej pozyskała odrazu wspaniały dar, mianowicie radca Gustaw Wiercieński ofiarował bibliotece z własnych zbiorów 2,000 tomów i 1,000 sztychów.

Cyklon w Ameryce.

—()—

Wedle ostatnich doniesień, cyklon, który szalał na południu Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, sprowadził olbrzymie nieszczęścia i straty. Ponieważ telegraf na znacznej przestrzeni jest zniszczony, rozmiary katastrofy nie dadzą się jeszcze określić. Liczbę ofiar można wyrazić tylko w przybliżeniu.

W Luizianie zginęło 70 osób, w Missisipi 50, w Alabama tyleż, w Texas 35, w Tennessee 30. Ogólna liczba zmarłych podawana jest dotychczas na 500, rannych na 800. Prawie dwie trzecie ofiar cyklonu stanowią murzyni. Pierwsza burza rozszalała się nad Luizianą, skąd z przerażającą szybkością rozszerzyła się na Missisipi i Alabama i utraciła swą siłę dopiero w Georgii. Druga burza wybuchła pomiędzy Missisipi i Alabama, trzecia w głębi Texasu. Cyklony nie były jednakiej gwałtowności.

Pierwszy na przestrzeni dziesięciu mil zburzył wszystko, co na swej drodze spotkał, zburzył zasiewy, przerzucił gruzy domów o mil kilka. Wyrywał ludziom nogi, ręce, innych podrzucał o 100 metrów w górę. W pięciu zniszczonych stanach ziemia zawalona szczątkami drzew i budowli, trupami ludzi i zwierząt. *40 miast jest zniszczonych zupełnie lub w znacznej części*. Straty w mieniu obliczają na 50 milionów dolarów, a zapewne są one jeszcze większe. 20,000 ludzi pozbawionych dachu. Dotychczas nie zorganizowano jeszcze należytej akcyi ratunkowej. Cyklonowi towarzyszyło oberwanie się chmury, które spowodowało znaczne powodzie. Z Citrouville donoszą o zaginięciu dwóch wagonów pasażerskich z podróżnymi.

Z powodu przerwania komunikacyi, o losach tych ludzi nic nie wiadomo.

Prawdopodobnie wszyscy znaleźli śmierć.

Ostatnie wiadomości.

O reformę wyborczą. Na Śląsku austryackim odbyły się zgromadzenia socyalistyczne na rzecz sejmowej reformy wyborczej.

W Orłowie około 6,000 uczestników zgromadzenia udało się pod zamek, należący do marszałka kraju, p. Larischa, skąd po przemowach posła Cingra i b. posła Regera rozeszli się zebrani w spokoju.

Zjazd mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego. Odbył się w Pradze zjazd mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego. Wszyscy mówcy oświadczyli się stanowczo przeciw żądaniom niemców w kwestyi językowej i domagali się rozwiązania sprawy na podstawie programu stronnictw narodowych, oraz reklamowali dla sejmu kompetencyę do jej uregulowania.

Organizacya Rady narodowej. Sejmowe poselskie Koło polskie zostać ma zwołane do Lwowa około Zielonych Świąt dla sprawy organizacyi Rady narodowej.

Rewolucya w San Iago. W San Jago wybuchła rewolucya, którą atoli natychmiast zgnieciono przy pomocy wojsk związkowych. W starciu z powstańcami zginęły trzy osoby, a kilkanaście zostało ranionych. Rewolucyoniści uwięzili gubernatora i ministrów. Wojsko przywróciło porządek.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych.)

Nominacya namiestnika.

Lwów.—Wczoraj o godzinie 4 cesarz podpisał nominacyę Bobrzyńskiego na namiestnika Galicyi. Zaprzysiężenie nastąpi dziś o godz. 11 rano.

Lwów.—Dzisiejsza „Wiener Zeitung“ ogłasza nominacyę Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi, a Badeniego — marszałkiem.

W sprawie złożenia mandatów przez posłów polaków.

Petersburg.—„Riecz“ komunikuje, że wśród członków Rady państwa polaków tylko kilka głosów było za zrzeczeniem się mandatów, większość jednak sprzeciwiła się temu i że projektowane jest wyjście polaków z centrum i przyłączenie się do grupy lewicy.

Petersburg. — „Posled. Nowosti“ donoszą, że kwestya zrzeczenia się mandatów wywołała gorącą dyskusyę wśród członków Koła polskiego. Większość wypowiedziała się przeciw temu. Ostatecznie zapadła podobno decyzya wysunięcia na pierwszy plan w Dumie kwestyi polskiej, przez wniesienie po feryach wielkanocnych szeregu odnośnych projektów.

Petersburg. — Na naradzie polaków członków Dumy i Rady państwa w sprawie złożenia mandatów, postanowiono zasięgnąć opinii publicznej w tej kwestyi. W tym celu poseł Dmowski wyjechał do Warszawy.

Audyencya.

Petersburg.— Wczoraj do Carskiego Sioła jeździli starości gminni powiatu petersburskiego, peterhofskiego i carskosielskiego, z gubernatorem Zinowjewem na czele.

Nowy ambasador.

Petersburg. — Według wiadomości „Birż. Wied.“, zaczerpniętych z wiarogodnego źródła, ambasadorem w Tokio zostanie mianowany senator Malewskij.

Starcie żołnierzy z marynarzami.

Petersburg.—Wczoraj na wyspie Wasiljewskiej nastąpiło starcie pomiędzy żołnierzami a marynarzami. Do marynarzy przyłączył się tłum robotników. Przybył patrol policyjny i dał kilka strzałów w powietrze. Robotnicy zaczęli rzucać kamieniami w policyę. Policya odpowiedziała salwą karabinową. Jeden robotnik zabity.

Z Finlandyi.

Petersburg.—Zdecydowana jest reorganizacya kancelaryi generał-gubernatora finlandzkiego, Bekmana. Ma być ona uzależnioną od ministerstwa spraw wewnętrznych.

Petersburg. — Przyjechał tu generał-gubernator finladzki, Bekman.

Różne.

Petersburg.— „Birż. Wied.“ komunikują, że minister handlu, Szypow, zamierza odbyć podróż w celu lustracyi portów handlowych.

Petersburg.—„Ruś“ informuje, iż według krążących pogłosek został wykryty spisek na wyższego urzędnika ministerstwa wojny. Aresztowano kilku pisarzy wojskowych.

Petersburg. — „Birż. Wied.“ obalają wczorajszą wiadomość o tem, jakoby senat wyjaśnił, że składy apteczne mają prawo sporządzać lekarstwa według recept lekarzy.

Petersburg. — W tych dniach pod wzmocnioną eskortą zostanie przywieziona do Petersburga Olga Sztejn. Dawni jej obrońcy zrzekli się obrony.

Petersburg.—Według krążących pogłosek dymisya Gerbela jest już zdecydowana.

Petersburg.— Według krążących pogłosek ks. Wołkonskij zamierza wystąpić ze związku n. r.

(*Od Agencyi Petersburskiej*).

Czernihów. — Wylew rzeki doszedł do niebywałych rozmiarów. Z gubernii nadchodzą wiadomości o klęsce powodzi. W samym Czernihowie niższe części miasta są zalane zupełnie, stacya elektryczna zatopiona, oświetlenie przerwano, komunikacya utrudniona. W Sośnicy zatopionych przeszło 100 domów i ogrodów warzywnych, kopice siana zniesione. Wniesiono podanie o wyasygnowaniu przez zarząd Czerwonego Krzyża 10,000 rubli tytułem zapomogi dla osób poszkodowanych, oraz na urządzanie punktów żywnościowych.

Odesa.—Zaczął się pierwszy wszechrosyjski turniej fechtunkowy wojskowych zakładów naukowych. Przybyło wielu uczestników.

Chrystyania. — Angielska para królewska z księżniczką Wiktoryą przybyła tutaj d. 15 kwietnia zrana.

Wieczorem odbył się obiad galowy na który zostali zaproszeni wszyscy ministrowie, byli ministrowie Michelson i Lewland i ciało dyplomatyczne.

Król Haakon wygłosił mowę, w której wyraził nadzieję, że entuzyastyczne przyjęcie przez ludność norweską dostojnych gości przekona ich, jak wszyscy norwegowie szczycą się tą wizytą i że on i królowa cenią w wysokim stopniu to, że król Edward, jakkolwiek niezliczone okoliczności wymagały jego obecności w Anglii, postanowił nie odkładać swojej wizyty. Król zakończył przemówienie słowami:

„Z zupełnem zaufaniem do idei pokojowej, która przenika Anglię i Norwegię, oświadczam o swem głębokiem przekonaniu, że obustronne serdeczne uczucia przyjaźni zachowane będą stale. W tem szczęśliwem przekonaniu piję za pomyślność ich królewskich mości i narodu angielskiego“.

Król Edward, odpowiadając, dziękował za serdeczne przyjęcie, przypomniał o pierwszej swojej wizycie w Norwegii 20 lat temu i powiedział, że Anglia pod wieloma względami związaną jest z Norwegią węzłami blizkiego pokrewieństwa. „Najgłówniejszą moją troską jest zachowanie pokoju dla Norwegii na zawsze“. Następnie król Edward wzniósł toast na cześć króla i królowej i wyraził równocześnie wdzięczność za wspaniałe przyjęcie w Chrystyanii i radość, że przybył tutaj.

Konstantynopol. — Na żądanie ambasadora rosyjskiego, Porta nakazała walemu salonickiemu wyrazić żal Rosyi, w osobie konsula rosyjskiego w Salonikach, z powodu zamachu na honorowego dragomana konsulatu ranionego przed miesiącem przez nieznanego przestępcę. Wali spełnił żądanie i wyraził szczery żal rządu tureckiego.

Według ostatnich wiadomości otrzymanych przez konsulaty w Wanie trwa trwa nastrój przygnębiający wśród ormian; muzułmanie grożą powtórną rzezią. Rynki znów zamknięto.

Na górze Athos, na skutek żądania ambasadora rosyjskiego wznowiono, pod kierownictwem pomocnika agenta cywilnego w Macedonii Petriajewa i oficera rosyjskiego, śledztwo dokonywane przez władze tureckie z powodu zabójstwa zakonnika rosyjskiego Mojżesza. Według pogłosek są pewne poszlaki, iż zabójstwa tego dokonał jeden z zakonników greckich.

Moskwa. — Został otwarty wszechrosyjski zjazd przedstawicieli instytucyi kooperacyjnych. W zjeździe przyjmuje udział 700 osób. Na przewodniczącego został obrany dyrektor politechniki petersburskiej Postnikow. Przed otwarciem zjazdu został wygłoszony szereg mów. Podkreślano w nich, że zjazd winien być bezpartyjny i pozbawiony cech politycznych, ponieważ tylko na gruncie neutralnym możliwe jest powodzenie kooperacyi. Otrzymano pozdrowienia od instytucyi kooperacyjnych Austryi, Niemiec, Francyi, Włoch, państwa Duńskiego, Belgii i od związku kooperacyi socyalistycznych we Francyi. Zjazd podzielono na sekcye: towarzystwa spożywcze, towarzystwa drobnego kredytu, towarzystwa rolnicze i stowarzyszenia osób pracujących.

Rewel.—Przybył oddział baltycki, pod dowództwem admirała Eberhardta, złożony z pancerników „Cesarewicz“ i „Sława“ i krążownika „Bohatyr.“ Oddział torpedowców pod dowództwem admirała Essena, w liczbie 18 okrętów, spotka eskadrę szwedzką na pełnem morzu.

Orłow. — Wyruszyły pierwsze parostatki w dół i w górę po rzece Wiatce.

Konstantynopol.—Wiadomość o usunięciu ze stanowiska komisarza tureckiego w Sofii Sadyk-baszy potwierdza się. Powodem do zdegradowania Sadyk-baszy było to, że przybył on ubrany po cywilnemu z wizytą oficyalną do księcia bulgarskiego, który miał na sobie mundur wojskowy. Książę wniósł skargę i oświadczył, że nadal nie będzie przyjmował Sadyk-baszy.

Sztokholm.— O godz. 1 m. 30 po południu wyruszyła do Rewla eskadra królewska, do składu której weszły: pancernik „Oskar 2-gi“, krążownik pancerny „Fildia“ i kontr-torpedowiec „Magne“. Król, książę Karol i księżniczka Ingeborg znajdują się na pancerniku „Oskar 2-gi.“ Dowódcą eskadry jest kapitan Girsen.

Harvich.—W nocy na dzień 14 kwietnia krążownik „Atentif“ wpadł na kontr-torpedowiec „Hala“ i rozciął go przez pół. Jeden z marynarzy zabity; jedna połowa kontr-torpedowca została przyholowana do Scheerness.

Moskwa.—Na rzece Moskwie poziom wody znów zaczął się podnosić i w kanale obwodowym woda powtórnie wystąpiła z brzegów. Skonstantowano 7 wypadków zatonięcia ludzi. Zbierane są ofiary na rzecz osób poszkodowanych. Do zarządu miejskiego wniesiono przeszło 17,000 rubli na rzecz powodzian, do komitetu gubernialnego—przeszło 2 tysiące. Szlachta ofiarowała 1,000 rubli, komitet Wielkiej Księżny Elżbiety Teodorówny ofiarował 500 kompletów bielizny.

ANTONIO FOGAZZARO. 1)

Fedele.

Nowela, tłómaczona z włoskiego z upoważnienia autora.

— Biorę, panie Fogazzaro — rzekł owego niezapomnianego wieczora, 1 sierpnia 1884 r., generał Trêzel, sprzątając jednego z moich biednych pionów. — Baczność!

— Szach królowej — odrzekła mu za mnie signorina Prina, dotykając piórem mego ramienia.

Szczęścia w grze! Naprzód!

Mi, co te vedo, sento un certo, non so che. A dalej?

— Wybacz generale, rzekłem, trąciwszy wypadkiem jednego piona.

E digo che nol sento, e digo che nol gh'é (I mówię, że nic nie czuję, i mówię, że nic niema).

— A teraz uprzyjemnij nam czas Filipie, rzekła signorina do brata, zajętego nadaremnem poszukiwaniem aryi kościelnej Stradelli na fortepianie.

Cytowałem tymczasem dalej starą piosenkę, cieszącą się tak wielkiem powodzeniem w arcy dystyngowanem i inteligentnem towarzystwie medyolańskiem z Hôtel Brocco:

Mi me se inchiava i denti
Quando te voi parlar;
E digo i xe accidenti...

(Gdy chcę z tobą mówić, zamknięte mam usta, więc mówię, że wszystko co się zdarza...)

Tu pamięć mi nie dopisała. Signorina Prina, inne przyjemne damy i paru młodzieńców, gotowych stosować słowa piosenki do swych specyalnych celów, wszyscy byli tem mocno zasmuceni.

Wiersza jednak nie przypomniałem, i zaledwie potrafiłem powtórzyć panience z tak sentymentalnym tonem, na jaki się zdobyć potrafiłem: „Gdy chcę z tobą mówić, zamknięte mam usta".

— *I xe accidenti*—(cokolwiek się zdarzy) zauważyła, uśmiechając się donna Luiza Trêzel z właściwą sobie uprzejmą finezyą i ironią. Kto wie jednak, półgłosem dodała, czy nie mógłby pan Fogazzaro piosenki pożyczyć od „swojej Fedeli".

Na to, ku memu niezadowoleniu powstał śmiech ogólny. Znowu więc w grze się zatopiłem, a gdy Filip nie zdołał nic znaleźć, powstałem i wskazałem mu prawą ręką pierwsze takty owej „Aria di Chiesa".

— Biję, panie Fogazzaro, rzekł generał, który wtedy tylko odwracał wzrok od szachownicy, gdy spoglądał z ukosa w stronę fortepianu i osoby grającej.

Jego żona spytała mię, czy nie byłem na nią obrażony. Co to, to nie, lecz nudziły mnie przymówki do osoby, którą donna Luiza nazywała „moją Fedele".

Imię to należało do młodej i samotnej kobiety, zamieszkującej San Bernardino od trzech dni. Była obcą wszystkim. Pozdrawiała towarzystwo uprzejmie, lecz z nikim nie wdawała się w rozmowy.

Hotelowa służba twierdziła, iż młoda dama jest wenecyanką.

Na kawałku kartonu, uwiązanym do serwetki i przeznaczonym do zapisywania nazwisk przybyłych cudzoziemców, napisała pismem, niepodobnem do angielskiego, ani też eleganckiem:

Signora Fedele.

Była blondynką, niezbyt wysoką, smukłą, dość ładną, więcej jednak delikatną i powabną, niż piękną. Wyznaję, że nie potrafiłbym określić koloru jej oczu; miały może zmienną barwę morza, nad którem leżały jej strony rodzinne.

Suknie nosiła zawsze te same szare, ten sam toczek z czarnego futerka, i te same czarne rękawiczki. Udawała się w późnych godzinach na samotne przechadzki; u źródła zaś nie widziano jej nigdy.

Około dziewiątej wieczorem schodziła na kawę. Jeżeli grano cokolwiek, siedziała długo w swoim kącie ciemnym; w przeciwnym razie piła kawę i znikała. Nieskończone domysły krążyły o jej pochodzeniu, zachowaniu się tajemniczem i imieniu Fedele, służącem generałowi Trézel do powzięcia wysokiego wyobrażenia o swoim dowcipie.

Zdarzyło mi się pewnego razu, podczas zebrania zwykłego na tarasie, bronić jej przeciw paniom, nadto jak mi się wydało—złośliwym. W tejże chwili przesunęła się obok nas niespodziewanie, schodząc z drogi. Twarz miała w płomieniach, lecz nie patrzyła na nas. Obdarzyła mnie za to spojrzeniem tegoż dnia jeszcze, mijając mnie w sali jadalnej—przyjaciele moi twierdzili, że spojrzenie jej wyrażało wdzięczność. Właściwie wyrzekłbym się go z chęcią, byle tak mnie tem nie prześladowano.

— Cóż to za zdarzenie cudowne, że przyszła tego wieczora tak wcześnie? cicho zapytał Filip, który prawdopodobnie jej poświęcał swoje utwory muzyczne.

W istocie z uderzeniem ósmej, signora Fedele znajdowała się już w swoim kąciku.

— Zaczeka na koncert—odrzekła panna Prina.

Właśnie zapowiedziano nam występ ociemniałego pianisty na dzisiejszy wieczór.

Tymczasem pan jakiś obok mnie, przyglądający się grze w bilard, oznajmił nam, że artysta wymówił się od koncertu, z powodu nagłego zasłabnięcia swego towarzysza.

Wtem odezwał się ktoś przy wejściu, że śnieg pada.

Damy z okrzykiem powstały, gracze bilardowi rzucili swe kije, a ci co grali w taroka—karty. Nakoniec generał Trézel i pionom moim pozwolił odpocząć. Pośpieszono do sali, a stamtąd na balkon, wszak nie zdarza się często widzieć śnieg w sierpniu. Mnie tylko, jako częstemu gościowi Alp, trafiało się to już nieraz.

Nie śpiesząc się powstałem i przybliżyłem do okna.

Zjawisko było fantastyczne, wyglądało jak wspaniała uroczystość nocna, wyprawiona na cześć księżyca przez wicher północny i śniegi. A księżyc w blasku swym płynął między górami olbrzymiemi, ponad ciemne wierzchołki tysiącznych sosen. Niekiedy wydawał mi się jasnym, to znów ze światłem swem krył się w tumanie srebrzystego pyłu. Dla tej przyczyny trudno było utrzymywać, że śnieg pada. Śnieg ze szczytów miotany był i niesiony przez wichry. W przerwach między wznoszeniem się wirów śnieżnych widać było tkwiące w błękitach, i dymiące wierzchołki.

— Wybacz mi pan, panie Fogazzaro — odezwał się do mnie weneckim dyalektem jakiś głos drżący. Czy koncertu już dziś nie będzie?—Zwróciłem się zdziwiony.

— Ośmieliłam się spytać pana, mówiła dalej signora, bo wiem, że jesteśmy rodakami.

Nietyle mnie jednak zdziwiło niespodziane to zapytanie, ile dziwne, głębokie wzruszenie, drgające w tym głosie i w tem pytaniu, na pozór zwykłem.

Droga mi mowa, użyta niespodzianie, i wymówienie mego nazwiska zniewoliły mnie do zawarcia bliższej znajomości z tajemniczą damą, a i ona do znajomości tej dążyła, mając nieznane mi bliżej ku temu powody.

— Niech pani wyobrazi sobie, że koncertu najpewniej nie będzie, odrzekłem.

Słyszę, artysta się wymówił z przyczyny niezdrowia swego towarzysza.

— I może wyjedzie? I grać już nie będzie.

Piękne oczy wydały mi się jakby większemi, głos więcej drżącym.

— Doprawdy nie wiem — powiedziałem. Uważałem za stosowne dodać jeszcze przez grzeczność:

— Pani lubi bardzo muzykę?

Nie odpowiadała mi, patrzyła w dal na blaski księżyca i śniegów, na burzę. Wreszcie po upływie jakiejś chwili zapytała znowu:

— O „towarzyszu" pan wspominał?

— W ten sposób ktoś się wyraził niedawno, lecz teraz, zastanowiwszy się nad tem, myślę, że to pomyłka.

To prędzej towarzyszka. — Panna jakaś.

Oparła mocniej czoło o szybę, jakby dlatego, by widzieć lepiej, w rzeczywistości, by nie być widzianą przezemnie, i zaczęła mówić jeszcze ciszej, głosem przerywanym przez wzruszenie.

— Jestem tu bez przyjaciół, ciągnęła, bez nikogo, a mogę tak ogromnie potrzebować przyjaznej jakiejś duszy. Może będzie pan źle teraz myślał o mnie? Nie, proszę nie czynić tego. Wiem, że pan mnie nie sądzi, jak inni. A przytem powiedziano mi, że pan ma rodzinę. To dlatego!

Mówiła z wielkim smutkiem!

— Niech się pani uspokoi — odrzekłem. Jeżeli mogę czemkolwiek...

(D. c. n.)

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

NADESŁANE.

W ambulatoryum przy lecznicy „chirurgiczno terapeutycznej" d-rów Kowalińskiego, B. Kozłowskiego, Łążyńskiego, Modrzewskiego, Pieńkowskiego, Sokołowskiego i Wellera (Bulwar Bibikowski Nr 4, telef. 1394) od 8—3 godz. po poł. ordynują następujący lekarze:

Ch. wewnętrzne — d-rzy: Bylina, Cichoc(?), Hartman, Januszkiewicz, K. Jarocki, Knothe(?) Pieńkowski.

Ch. chirurg.—d-rzy: Antoniewicz, B. Kozłowski, Lipski, Łążyński i Stanisławski.

Ch. dzieci. — d-rzy: Obniski, Nowiński i Chomicz.

Ch. nerwowe—d-rzy: Tuliszkowska, Trzebiński i Weller.

Ch. kobiece—d-rzy: Bieniecki, Petrykowski i Pietkiewicz.

Ch. oczu—d-rzy: Leontowiczowa i Sokołowski,

Ch. skóry i wener. — d-rzy: Kowaliński, Rejze i Waryński.

Ch. gardła, uszu i nosa—dr Turski.

Ch. zębów—A. Mikuszewska.

W pracowni lecznicy d-r. A. Modrzewski wykonywa rozbiory (analizy) chemiczne, mikroskopowe i bakteryologiczne. 29

ZARZĄD
Połudn.-Zachodn. kolei żelaznych

podaje do wiadomości ogólnej, że rozkład jazdy pociągów pasażerskich, obowiązujący na pomienionych kolejach obecnie, pozostaje bez zmiany i na sezon letni (od dnia 18-go kwietnia) 1908 roku, z wyjątkiem następujących pociągów:

Nazwa pociągów	№№ pociągów	STACYE	Czas: Przybycie	Czas: Odejście	Nazwa pociągów	№№ pociągów	STACYE	Czas: Przybycie	Czas: Odejście
Pasażerski	21/2	Kijów Fastów Znamionka	— 9 51 r. 5—20 pp.	8—20 r. 10—06 r. —	Dodat. pas.	40	Borodianka Kijów	— 9—15 r.	7—16 r. —
Pasażerski	27/8	Kijów Fastów Olszanica	 7—02 pp. 9—00 r.	5—00 pp. 7—12 pp. —	Kuryer	1	Znamionka Nowa-Ukrainka	— 5—18 pp	1—38 pp. —
Tow. pas.	15	Kijów Fastów Koziatyn	— 9—26 r. 12—59pp.	7—25 r. 9—48 r. —	Kuryer	2	Elisawetgrad Znamionka	— 4—47 pp.	3—10 pp. —
Posp. Tow.	32	Fastów Kijów	— 1—10 pp.	10—29 r. —	Pocztowy	3	Znamionka Birzuła	— 2—11 w n.	4—00 pp. —
					Pocztowy	4	Birzuła Znamionka	— 3—02 pp.	5—00 w n. —

Oprócz oznaczonych zmian od dnia 18-go kwietnia zostaje otwarta **komunikacya bezpośrednia między Kijowem i Granicą, przez Sarny-Kowel Iwangród pociągami Nr Nr 3 i 4 dla pasażerów I i II kl., dążącymi na Wiedeń** w wagonach tych są miejsca do spania i pościel. Koszty przejazdu do Wiednia na granicę: I-sza klasa 32 rb. 90 k., II-ga 19 rb. 60 k., III-cia 12 rb. 10 k. Koszty przejazdu do Wiednia na Wołoczyska: I-sza klasa 52 rb. 53 k., II-ga 33 rb. 25 k, III-cia 20 rb. 70 k.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej